

INFORMACJE HISTORYCZNE I KULTURALNE Z GMINY PILCHOWICE



**PILCHOWICCY „ZATYRANI”
WRAZ Z PRZYJACIÓŁMI
UCZCILI PAMIĘĆ
O KSIĘDZU DAMROCIE**

Drodzy Czytelnicy,

minęło pół roku od kiedy nasze życie zmieniło się prawie w każdym aspekcie, maseczki mamy w każdej kieszeni, w samochodzie, w torbach i plecakach. Płyną do dezynfekcji rąk spotykamy na każdym kroku, a płatności kartą praktycznie stały się standardem. Po letnim rozprężeniu, gdy mogliśmy się poczuć normalnie, znów pojawia się widmo wprowadzenia obostrzeń. Nauczyliśmy się jednak żyć w tych szczególnych czasach i wbrew niektórym opiniom, osobiście uważam, że jesteśmy odpowiedzialnym społeczeństwem. Trzymajmy się podstawowych zasad i przetrwamy nadchodzącą jesień i zimę.

Lato w GOKu było bardzo aktywne, co nas cieszy, bo mogliśmy działać. Najważniejszą operacją to oczywiście letnie półkolonie, które w czasach pandemii musieliśmy zorganizować na większą skalę. Utworzyć więcej grup i turnusów z uwagi na limity jakie zostały narzucone organizatorom. Było to możliwe dzięki wsparciu finansowemu Fundacji JSW, która przekazała nam darowiznę w wysokości 43.000 zł. Mogliśmy znacząco zmniejszyć koszty jakie ponosili rodzice i zapewnić super atrakcje podczas tygodniowego turnusu.

Pod koniec lata wraz z młodzieżą, która realizowała projekt pn. „Teens for teens”, zorganizowaliśmy dwa popołudnia z kinem plenerowym, które odbyły się w Żernicy i Pilchowicach. Inicjatywa powstała w głowach naszych młodych wolontariuszy, którzy zadbał z nami o bezpieczeństwo podczas seansów. Projekt realizowany był



w ramach Programu Równać Szanse, który finansowany jest ze środków Polsko-Amerykańskiej Fundacji Wolności. Z tymi samymi młodymi ludźmi postanowiliśmy wykonać ławki i stół pod Salą Damrota 5. Wkrótce zobaczycie efekty pracy naszych

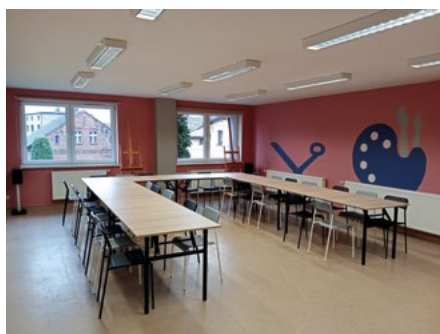
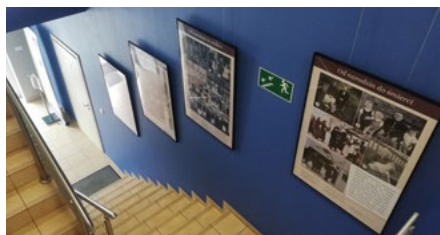
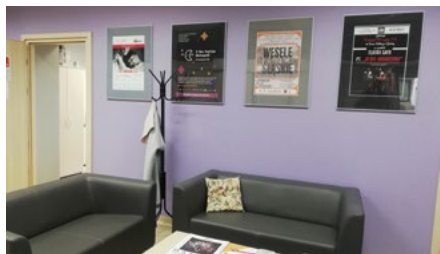
młodych Przyjaciół.

Na koniec chciałbym przypomnieć, że jesienią na kanałach Canal+ pojawi się ekranizacja powieści Szczepana Twardocha „Król”. W internecie można już zobaczyć zwiastuny, które na mnie zrobiły pozytywne wrażenie. Warszawa w roku 1937 jest tu inna, prawdziwsza, niż obrazki które możemy zobaczyć na archiwalnych filmach, prezentującą głównie reprezentacyjne ulice i budynki. Ośmioodcinkowy serial

wyreżyserował Jan P. Matuszyński, na ekranie zobaczymy świetną obsadę m.in. Michała Żurawskiego, Arkadiusza Jakubika, Borysa Szyca, Adama Ferencę czy Magdalę Boczarą. W tym miejscu zachęcam do lektury książki, która jest porywająca i nic dziwnego, że posłużyła jako materiał na film. A skoro wspominam o książkach, to warto nadmienić, że we wrześniu premierę miała najnowsza powieść Szczepana Twardocha, zatytułowana „Pokora”, w której pojawia się historia Aloisa Pokory z Górnego Śląska, który próbuje odnaleźć się po zakończeniu I wojny światowej w Berlinie ogarniętym rewolucją i klęską w Wielkiej Wojnie. Szczegze polecam i pozdrawiam.

Najszczerze pozdrowienia
Waldemar Pietrzak
redaktor naczelny,
dyrektor
GOK Pilchowice

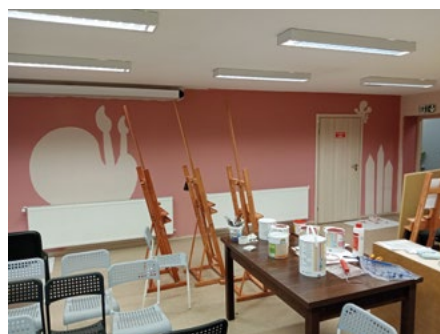
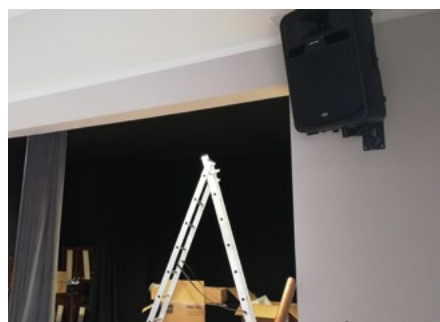




GOKowskie METAMORFOZY

Od jakiegoś czasu informujemy Was o dotacjach jakie otrzymaliśmy w ostatnich miesiącach, dzięki którym możemy wyposażyć nasze obiekty w wymarzony sprzęt. Obecnie kończymy zakupy z projektu „Zakup wyposażenia na potrzeby prowadzenia edukacji kulturalnej w Gminie Pilchowice”, realizowanego w ramach Programu Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pod nazwą Infrastruktura Domów Kultury.

Przy tej okazji pomalowaliśmy pomieszczenia. Czas pandemii i ograniczeń pozwolił na to, bo wcześniej trudno było znaleźć wolne terminy, żeby wyłączyć jakieś pomieszczenie na kilka dni. We wszystkim trzeba znaleźć pozytyw. Gmina dodatkowo zleciła czyszczenie i malowanie elewacji naszej siedziby w Wilczy oraz modernizację instalacji elektrycznej w Domu Kultury w Żernicy. Mamy nadzieję, że będziecie mogli sami przekonać się jak prezentują się nasze wnętrza, korzystając z naszej oferty.



DZIAŁALNOŚĆ STOWARZYSZENIA PILCHOWICZANIE PILCHOWICZANOM W TRZECIM KWARTALE 2020 ROKU



Trzeci kwartał 2020 r. nie był dużo lepszy od poprzedniego. Wprawdzie drastyczne obostrzenia zostały zdjęte, ale pandemia została z nami. Mimo to zdecydowaliśmy się na wakacyjne piątkowe spotkania w parku, żeby nie zrywać całkowicie kontaktów. Sezon letni zaczęliśmy od dokładnej fachowej dezynfekcji altany przeprowadzonej przez specjalistyczną firmę i sfinansowanej przez Gminę Pilchowice. Przed każdym spotkaniem dodatkowo dezynfekowaliśmy ławy i stoły – tak, żeby czuć się bezpieczniej. Nie realizowaliśmy żadnego projektu – po prostu piliśmy razem kawę na świeżym powietrzu. Widać było, jak bardzo nam brakowało takich zwykłych spotkań...

Zaczelismy od walnego zebrania sprawozdawczo-wyborczego, którego nie mogliśmy przeprowadzić w sali. W następny piątek po prostu spacerowaliśmy po parku z kijkami. Tydzień później Bernadeta Suliga przyniosła do degustacji kilka gatunków pomidorów ze swojej szklarni, a Elżbieta Ćwielong częstowała nas ciastem własnej roboty. Henryk Szymkowiak pokazał, jak należy trenować rzuty kulą. Na parkowej scenie odbyła się generalna próba, przed występem w Krakowie, Anny Jakiesz-Błasiak i Mikołaja Miko Króla, którym gorąco kibicowaliśmy. Wanda i Józef Piersa częstowali nas weselnymi pierniczkami upieczonymi z okazji ślubu wnuczki. Piekliśmy kielbaski.

W czwartek, 3 września pomalowaliśmy drewniane elementy placu zabaw w parku. Zakup farb został sfinansowany przez Gminę Pilchowice.

Pod koniec września odbyła się chyba już ostatnia impreza w parku w tym roku.



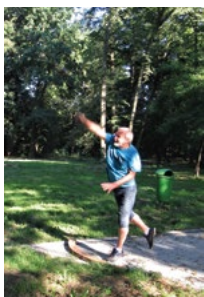
We współpracy z sołtysem i radą sołecką oraz Gminnym Ośrodkiem Kultury w Pilchowicach w sobotę 26 września został zorganizowany spacer po parku przy dźwiękach muzyki. Grała orkiestra Blaskapelle Świbie. Każdy z odwiedzających park został poczęstowany kołaczem dożynkowym – wprawdzie dożynki nie odbyły się w tym roku, ale kołacz musiał być.

Jeszcze kilka słów o Amatorskiej Grupie Malarskiej Ossianart, którą tworzą członkowie Stowarzyszenia Pilchowiczanie Pilchowiczanom, a prowadzi artysta plastyk Maciej Ossian Kozakiewicz. Działalność grupy w czasie pandemii była i jest mocno ograniczona, ale pomimo kilkumiesięcznej przerwy grupa działa nadal. Obecnie spotyka się raz w tygodniu w czwartki na cotygodniowym malowaniu. W ramach zajęć odbyła się we wrześniu jednodniowa wycieczka do Skansenu Wsi Opolskiej. Zdjęcia z tej wycieczki będą przenoszone na obrazy techniką olejną i akwarelową. Jest przygotowywany materiał na piątą rocznicę działalności grupy, która przypada w czerwcu 2021 roku.

Ponadto członkowie grupy pojechali na wernisaż Ogólnopolskiej Wystawy Akwarelistów „Lekkie jak piórko” do Strzelc Opolskich. W tej wystawie brał udział Józef Wawrzyczek – jeden z członków Amatorskiej Grupy Malarskiej Ossianart.

Jak widać – pomimo ciągle niesprzyjających warunków staramy się kontynuować naszą działalność mając nadzieję, że w końcu sytuacja wróci do normy.

Maciej Ossian Kozakiewicz
Anna Surdel



AUS DER GESCHICHTE DES MARKTFLECKENS PILCHOWITZ

Część 4: Wojen ciąg dalszy - XIX w.

„1870 verlor es im Kriege 2 Bewohner, nämlich Tischlermeister und Unteroffizier Johann Wolff bei Paris und der Pedell Karl Siegmund. In folge der Mobilmachung vom 22 Julie 1870 waren 19 Mann aus der Gemeinde eingezogen worden. 17 Mann kehrten gesund zurück, jedoch ohne eisernes Kreuz.”

Kolejną datą zapisaną we fragmentach kroniki jest rok 1870 - rok wojny prusko - francuskiej. Obecnie obchodzimy jej 150 – lecie. Można powiedzieć, że jest to pierwszy duży konflikt zbrojny, do którego mogli sięgnąć pamięcią nasi bezpośredni przodkowie. Np. w filmie Kazimierza Kutza „Perła w koronie” starzik Basista wspominał, że brał w niej udział.

Tym razem konflikt nie dotknął bezpośrednio Pilchowic, jak inne opisane do tej pory w kronice, ale 19 mężczyzn z naszej wioski w czasie mobilizacji w dniu 22 lipca 1870 udało się na wojnę z odległą Francją.

Na marginesie, w zachowanych fragmentach kroniki brak jest wzmianki o wojnach śląskich, toczonych przez Prusy i Austrię w połowie XVIII wieku. A były to wydarzenia o tyle ważne, że w ich wyniku Śląsk znalazł się w granicach państwa pruskiego.

Wracając do wojny prusko – francuskiej, to było kilka jej przyczyn, a za bezpośrednią uznaje się próbę osadzenia na tronie Hiszpanii pruskiego księcia, czemu stanowczo sprzeciwiła się Francja zagrożona otoczeniem przez nieprzyjacieł państwa. 19 lipca 1870 Francja, w wyniku m.in. prowokacyjnej treści tzw. „depeszy emskiej” zredagowanej przez kanciera Otto von Bismarcka, wypowiedziała wojnę Prusom. Mamy tu już pierwszy przykład działania pruskiej maszyny wojennej: trzy dni później wyznaczone osoby ruszają z Pilchowic na wojnę.

Sama wojna była niezwykle krwawa, a straty w poszczególnych bitwach porównywalne po obu stronach. Przewagę zyskały jednak Prusy, dzięki sprawnie zarządzanej armii, bardzo dobremu systemowi komunikacji, wreszcie lepszemu uzbrojeniu i wyszkoleniu. Już 19 września wojska pruskie rozpoczęły oblężenie Paryża, które zakończyło się kapitulacją miasta 28 stycznia 1871 roku. Tu należy wspomnieć o pierwszym mieszkańcu naszej miejscowości wymienionym z nazwiska w zachowanym fragmencie kroniki. Według zapisu kroniki pod Paryżem poległ bowiem mistrz stolarski Johann Wolff, pełniący funkcję podoficera. Obecnie dostępne są spisy rannych i poległych w tej wojnie, jednak odnalezienie go nastąpiło pewne trudności. W kronice zapisany jest Johann Wolff, ale takiej osoby, pochodzącej z Pilchowic, nie udało mi się odszukać. Dopiero po dłuższych poszukiwaniach udało się znaleźć Carla Wolffa, faktycznie podoficera, pochodzącego z Pilchowic. Przy tej okazji pojawiły nazwiska trzech innych pilchowiczów, którzy odnieśli rany na tej wojnie, w tym grafa Georga Thomasa Emanuela Hugo von Wengersky'ego służącego w ułanach. Dzięki wyszukiwaczce udało się znaleźć uczestników tej wojny z innych miejscowości naszej gminy – publikujemy je obok. Niektóre nazwiska (Roj czy Górecki) nadal pojawiają się na naszym terenie. Można zauważyć, że nasi mieszkańcy służyli w różnych jednostkach, ale najczęściej był to „1. Oberschlesisches Infanterie-Regiment Nr 22” czyli Pierwszy Górnos Śląski Pułk Piechoty nr 22 z 12 Cesarzowskiej Dywizji Piechoty, zwany „Keith”, stacjonujący w Gliwicach. Wraz z kilkoma innymi pułkami (m.in. nr 23, 51, 62) miał on swój charakterystyczny sposób umundurowania, który można zobaczyć m.in. na reprodukcji pocztówki. Skoszarowany był w dzisiejszym budynku tzw. szpitala wojskowego w Gliwicach.



Mundur 22 Górnos Śląskiego Pułku Piechoty

Na cześć żołnierzy tego pułku władze Gliwic ufundowały pomnik w dzisiejszym parku Szopena. Niestety został zniszczony, ale zachowały się zdjęcia. 22 Pułk Piechoty brał w wojnie francusko – pruskiej udział w bitwie pod Choisy le Roi, Chevilly, Villejuis i Vitry, a także w okrażeniu i oblężeniu Paryża.

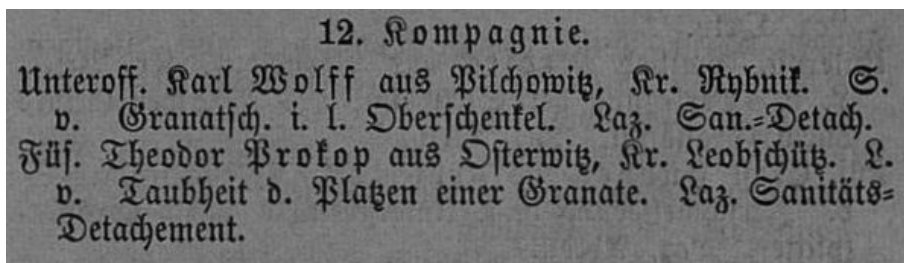
Sam Carl Wolff prawdopodobnie urodził się 20 lutego 1842 roku jako syn Johanna Wolffa. Prawdopodobnie, ponieważ w akcie chrztu widnieją imiona „Carl Joseph”, a nie „Johann”, ale być może to błąd spisujących dokumenty o ranie i śmierci młodego podoficera.



Pomnik Chevilly LHay



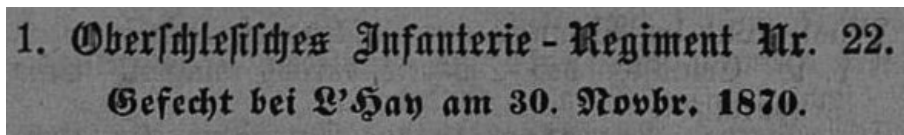
Pomnik w Gliwicach



Carl Wolff



Pomnik w Gliwicach



Wycinki z meldunków o śmierci Carla Wolffa

Letzt name	First name	Ort	Kreis	Standort	Status	Regiment n. R.	Einheit	Schlacht	Status der Schlacht	Einrichtung	Standort	Seite
Wolff	Karl	Pilchowitz	Rybnik	Militär	nicht verwundet	2. Medischsches Infanterie-Regiment Nr. 47	5. Kompanie	bei St. Privat	19.11.1871	Sanitäts-Detachement	bei St. Privat	105, 6
Wolff	Karl	Pilchowitz	Rybnik	Militär	nicht verwundet	2. Oberschlesisches Infanterie-Regiment Nr. 22	6. Kompanie	Chailly	11.11.1871			173, 1

Lista poległych i rannych Wilcza

Letzt name	First name	Ort	Kreis	Standort	Status	Regiment n. R.	Einheit	Schlacht	Status der Schlacht	Einrichtung	Standort	Seite
Wolff	Karl	Pilchowitz	Rybnik	Militär	nicht verwundet	2. Oberschlesisches Infanterie-Regiment Nr. 22	4. Kompanie	bei St. Privat	19.11.1871	Sanitäts-Detachement	bei St. Privat	105, 6
Wolff	Karl	Pilchowitz	Rybnik	Militär	nicht verwundet	2. Oberschlesisches Infanterie-Regiment Nr. 22	4. Kompanie	bei St. Privat	19.11.1871	Sanitäts-Detachement	bei St. Privat	105, 6

Lista poległych i rannych Pilchowie

Letzt name	First name	Ort	Kreis	Standort	Status	Regiment n. R.	Einheit	Schlacht	Status der Schlacht	Einrichtung	Standort	Seite
Wolff	Karl	Pilchowitz	Rybnik	Militär	nicht verwundet	2. Oberschlesisches Infanterie-Regiment Nr. 22	4. Kompanie	bei St. Privat	19.11.1871	Sanitäts-Detachement	bei St. Privat	105, 6
Wolff	Karl	Pilchowitz	Rybnik	Militär	nicht verwundet	2. Oberschlesisches Infanterie-Regiment Nr. 22	4. Kompanie	bei St. Privat	19.11.1871	Sanitäts-Detachement	bei St. Privat	105, 6

Lista poległych i rannych Stanica

Podoficer Wolff został ciężko ranny odłamkiem granatu w lewe udo w czasie francuskiego kontrataku w rejonie wioski L'Hay i prawdopodobnie zmarł w wyniku odniesienia tej rany. 29 i 30 listopada Francuzi podjęli próbę odepchnięcia wojsk pruskich od Paryża. Walka była wyjątkowo ząarta: wojska francuskie trzykrotnie atakowały umocnioną wioskę zajęłą przez oddziały pruskie. Ataki były wyprowadzane między innymi z pozycji Redoute des Hauts-Bruyères, gdzie do dziś znajduje się zbudowany wtedy fort, z którego do L'Hay i Chevilly jest ok. 2,5 km. O tym, jak ząartej walki spodziewali się Francuzi świadczy fakt, że już 15 września burmistrz ewakuował mieszkańców L'Hay do Paryża. Dopiero 15 marca 1871 r. mieszkańcy wrócili do swoich zrujnowanych domów. Co ciekawe, dziś w L'Hay znajduje się ogród róż. Starcie pod L'Hay ma we wspomnieniach Francuzów duże znaczenie. Zostały zbudowane

co najmniej trzy poświęcone mu pomniki – zdjęcia dwóch z nich zamieszczamy obok. Ponadto znalazłem dwa francuskie opracowania książkowe o bitwie pod L'Hay, a także piosenkę śpiewaną przez mieszkających na północy Francji Bretończyków z oddziałów piechoty morskiej, którzy brali udział w tym starciu. I z takimi Bretończykami między innymi musieli walczyć nasi „chopcy spod Gliwic”. Francuskie nazwy miejsc podają celowo dla czytelników zainteresowanych odniesieniem ich do dzisiejszego wyglądu tych okolic.

Kolejnym poległym był Karl Siegmund, którego zawód („Pedell”) można przetłumaczyć jako „woźny” (ewentualnie „dozorca” lub „odźwierny”). Niestety, takiej osoby nie znalazłem w spisach rannych czy

poległych, co może wynikać z błędu tworzącego kronikę, podobnie jak miało miejsce z imieniem podoficera Wolffa. Pozostałych 17 mieszkańców wróciło w zdrowiu, jednak, co z pewnym rozczarowaniem podkreśla autor wpisu, bez Żelaznego Krzyża. Odnaczenie to zostało ustanowione w 1813 r. przez króla Prus Fryderyka Wilhelma III jako odznaczenie nadawane nie tylko szlachcie. Jego nazwa nawiązywała do określenia epoki jako „żelaznych czasów”. Liczba wydanych wtedy odznaczeń była ze względów oszczędnościowych ograniczona, kolejne wydawano dopiero wtedy, kiedy zmarł ktoś wcześniej odznaczony. Wskutek tego ostatnie odznaczenia za wojny napoleońskie, zakończone w 1815 r. wydano w roku ... 1839. W interesującym nas roku 1870 przywrócono nadawanie żołnierzom Krzyża Żelaznego, niestety według kronikarza żaden z mieszkańców Pilchowie biorący udział w wojnie prusko - francuskiej go nie otrzymał. Warto nadmienić, iż pierwsze Żelazne Krzyże w czasie wojen napoleońskich odlano w Gliwicach w Królewskiej Odlewni Żeliwa.

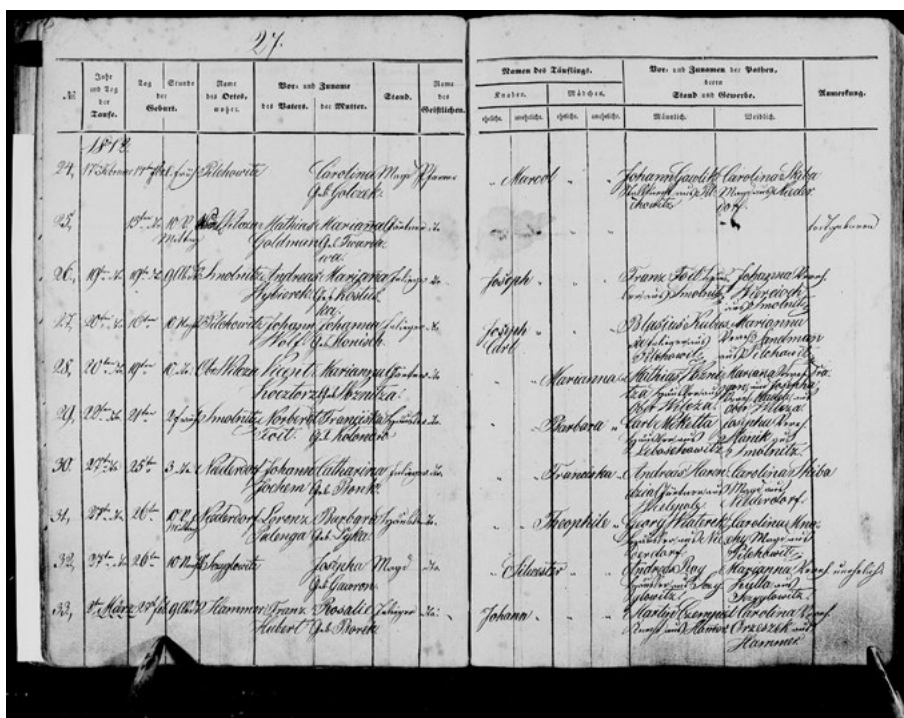
Zwykle, w przypadku takich z swej natury ponurych artykułów, staram się dodać coś, co ma nieco rozjaśnić ich przesłanie. Tu pozwolę sobie zacytować wypowiedź Kazimierza Kutza o pochodzeniu pewnego śląskiego słowa, mianowicie „fizymatenta”.

„Fizymatenta” to słowo, które powstało w czasie wojny francusko-pruskiej w latach 1870-1871. Wówczas po raz pierwszy Ślązacy musieli służyć w armii niemieckiej. Kiedy Niemcy podbili Paryż i młodzi chłopcy zaczęli urodziwe panny, te często odpowiadały: „Faisez ma tante!”, czyli „Weź się za moją ciotkę!”. Kiedy Ślązacy wrócili do domu, byli pytani, jak było w Paryżu. Odpowiadali: no mielimy fizymatenta. Słowo w regionie pozostało. Nie oznacza nic innego, niż mieć kłopoty, o których nie chce się bliżej rozmawiać.”

Krzysztof Waniczek
Przy tworzeniu artykułu otrzymałem pomoc od Kornelii Skrzypiec, za którą serdecznie dziękuję.



Źródła:
Wyszukiwarka rannych i poległych:
<http://des.genealogy.net/v1870/search/index>
Zdjęcia pomników:
<http://www.rowery.olsztyn.pl/wiki/miejsca/1914/slaskie/gliwice>
<https://lesouvenirfrancais94.fr/lhay-les-roses-la-bataille-de-1870>



Akt urodzenia Johann Wolff

PODRÓŻE MAŁE I DUŻE: NASZĄ IZBA TRADYCJI W SOŚNICOWICACH

Za nami wakacje, czas, kiedy wypoczywamy i podróżujemy.

Słowo „podróż” kryje w sobie wiele znaczeń, często mówimy: podróż życia lub marzeń, podróże w czasie i przestrzeni, a w literaturze np. „Podróż za jeden uśmiech” Adama Bahdaja, „Podróż Guliwera” Jonathana Swifta, „Podróż z Herodotem” Ryszarda Kapuścińskiego, no i chyba najważniejsza filozoficzna i życiowa podróż - podróż w głąb siebie: **„Przed wszystkimi podróżami: w Bieszczady, na Jukatan, do Patagonii, dookoła świata, na biegun północny, południowy, na Księżyc, na Marsa, na Wenus, dokądkolwiek, przed wszystkimi tymi podróżami – jest jedna prawdziwa podróż i absolutna: w głąb siebie”** (Edward Stachura, Fabula rasa - źródło: Internet).

Czytelników „Informacji Historycznych i Kulturalnych z Gminy Pilchowice” zapraszamy wraz z Teresą Szymońską do Sośnicowic.

Nasza Izba Tradycji w Sośnicowicach powstała w 2014 roku z inicjatywy Teresy Szymońskiej – mieszkanki Sośnicowic, Radnej Powiatu Gliwickiego kadencji 2018 - 2023, wcześniej Sołtyski Sośnicowic, laureatki Konkursu **Po naszymu, czyli po Śląsku** w 2016 roku, laureatki plebiscytu Nowin Gliwickich Kobieta Roku – Diana 2017.

O sobie mówi: **„A tak po prawdzie dziotłcha z Miasteczka** (tak o Sośnicowicach mówią mieszkańcy okolicznych miejscowości - przyp. autorki), **właści-**

cielka 19 – letniej gęsi Zosi, chyba najstarszej na Śląsku, w tym roku była bohaterką mojego monologu podczas konkursu na Ślązaka Roku w Radio Katowice, który był konkursem jubileuszowym. Wzięli w nim udział tylko dotychczasowi laureaci.”

W Izbie Tradycji zgromadzono mnóstwo starych i cennych rzeczy – przedmiotów codziennego użytku, mebli kuchennych i sypialnianych, zdjęć i dokumentów. **„Najstarszym eksponatem (...) jest kamień graniczny z 1869 roku, a także świadectwo szkolne z 1913, pamiątka ślubna z 1912, pamiątka I Komunii Świętej z 1910 oraz książeczki kościelne z 1898.”**

Eksponaty pochodzą nie tylko z Sośnicowic, ale i okolic.

Mieszkańcy modernizując swoje domostwa często wyrzucali niepotrzebne rzeczy, **„bulyli szopy i stoły, a w nich były, według mnie, prawdziwe skarby, które zniszczone i wyrzucone na zawsze**



Zdjęcie folderu promującego Naszą Izbę Tradycji w Sośnicowicach



Teresa Szymońska w towarzystwie profesora Jana Miodka i finalistki Jadwigi Szymik



Teresa Szymońska z gąską - celebrytką



Teresa Szymońska i Piotr Mankiewicz z Radzionkowa



Teresa Szymońska w hospicjum podczas przedświątecznego obdarowania chorych słodkim upominkiem

zabrałyby ze sobą swoją historię, ludzie to trzaskali i polyli, ja nie mogła na to patrzeć, żół mi było wszystkiego, aż mi serce ścisnęło jak na to patrzałam, toż zbierałam to i przynosiłam do domu.

Z czasem na pewno ich ilość była tak duża, że trudno było je wszystkie pomieścić w chałupie. „Ja, w domu mi pedzieli, że jak jeszcze coś przismyca to mie z tym wszystkim wyciepnom. A kaj jo to miałaś dać? We piwnicy pełno, we garażu też, auto na dworze, bo w garażu pełno roztomajtych kłamiorów.

No i tak łażłach do naszego Burmistrza, coby doł konszyczek jakigo kontka, coby szło te pamiątki uchronić od zapomnienia i zachować to modymu pokolyniu. I tak mijały lata, aże wybudowali u nos w Miasteczku nowe przedszkole, i to na unijnych papierach, toż możecie wiedzieć jake fajne! A te stare wyremontowali i dali mi do gości (ręki) klucze i taki boł początek tyj Naszy Izby Tradycji."

Jednak nawet najlepiej poukładane przedmioty same nie opowiedzą swojej historii. Teresa Szymońska jest nie tylko założycielką i opiekunką izby, ale i kustoszem, który dba o to, aby historia w tym miejscu wciąż ożywała od nowa. Dużą popularnością cieszą się lekcje historii regionalnej z udziałem dzieci i młodzieży oraz cykliczne spotkania z mieszkańcami.

"Szkrobanie jajek" przed Wielkanocą, "szkubanie piyrza" zimą czy wspólne kołędowanie to tylko niektóre z nich.

"Odwiedziły nos tyż przedszkolaki – mówi pani Teresa – mieli wielko frajda jak oglądali zabawki, małe wiklinowe wózeki i lalki - mało i wielko z malowanymi buziami, wykonane z „hornu”. Teraz już się takich niy robi. Z zainteresowaniem oglądały też przedmioty gospodarstwa domowego próbując posługiwać się nimi."

Izbę Tradycji zwiedzają nie tylko goście z sąsiednich miejscowości, ale i z zagranicy, którzy często rozmawiają o ludziach, do których zgromadzone przedmioty należały i którzy z nich korzystali w domu i pracy. Tak jest między innymi z warsztatem szewskim Pana Hanka, który dawniej mieścił się na rynku.

Teresa Szymońska to wielka pasjonatka historii regionalnej; na uwagę zasługuje również Jej społeczna aktywność oraz współpraca z instytucjami i organizacjami pozarządowymi, między innymi KGW Żernica, którego jest członkinią od 2019 roku. Wspólnie uczestniczymy w wycieczkach, pielgrzym-

kach oraz innych projektach (np. udział w ramach Industriady w dniu stroju śląskiego w Radzionkowie czy w spektaklu *Śląskie wesele*, w którym zagrała rolę *potki*, tj. matki chrzestnej).

Warto dodać, że Teresa Szymońska to skromna osoba o wielkim sercu, która jest również wolontariuszką w Hospicjum Miłosierdzia Bożego w Gliwicach. **"Z potrzeby serca od paru lot we Wilijo organizują tyż w naszy izbie wieczero dlo osób samotnych. Zapraszom Burmistrza i księdza, wszystko sama przygotowują, coś zamówia i razem spożywomy ta Wilijo. Po niekere osoby sama jada, bo mają problem z poruszaniem się. Zaskakuje mnie fakt, że Ci ludzie nie zawsze chcą wychodzić z domu, ale cieszą się, że nie są sami i ktoś o Nich w tym szczególnym dniu pamięto. Jak lokalni przedsiębiorcy cukiernicy coś przekażą, to robia jeszcze każdymu słodki prezent na Święta. Z roku na rok przybywa ludzi samotnych. Nie wiem jak to bydzie w czas koronawirusa, ale na pewno coś wymyśla. Ciesza się bardzo, jak ludzie, kerzy odwiedzają Nasza Izba Tradycji godają, że czują się tu jak downi wdoma u mamy abo omy."** Rzeczywiście, wychodząc z małej izdebki, gdzie wszystko jest na swoim miejscu w idealnym porządku, ma się nieodparte wrażenie, że jej gospodyni wyszła gdzieś na chwilę i zaraz wróci. Wśród licznych eksponatów znajdują się również rodzinne pamiątki mieszkańców Żernicy.

Wszystkich zainteresowanych zwiedzaniem **Naszej Izby Tradycji** zaprasza Teresa Szymońska - **"Ślązaczka od pokoleń, pasjonatka i społeczniczka, strażniczka tradycji, kronikarka, popularyzatorka gwary śląskiej i twórczyni Naszej Izby Tradycji, a przede wszystkim duma Sośnicowic"** (NG, 2017).

Nasza Izba Tradycji znajduje się w Sośnicowicach, ul. Kościuszki 22.



Genowefa Suchecka



T. Szymońska w Naszej Izbie Tradycji



Zagadka dla czytelników: co to takiego?
Na to pytanie odpowiedź można znaleźć w Sośnicowicach.

SREBRNY JUBILEUSZ Z HISTORIA W TLE



Widok Pilchowic z wieży kościelnej w kresie powojennym. W lewym dolnym rogu widoczna restauracja Zwonika

nr 4 (15) 2020 październik

INFORMACJE HISTORYCZNE I KULTURALNE Z GMINY PILCHOWICE

Strona 11

Czternastego sierpnia 2020 roku swoje 25 - lecie obchodziła kwiaciarnia mieszcząca się w Pilchowicach przy ulicy Dworcowej 26. Jubileusz stał się okazją do rozmowy z właścicielami kwiaciarni i do przypomnienia historii miejsca, w którym się ona znajduje.

Najpierw więc trochę historii. Był koniec XIX w. Pilchowice intensywnie się rozwijały stając się małym miasteczkiem. Centrum miejscowości powoli przenosiło się z rynku (gdzie odbywały się jarmarki) w okolice kościoła, szpitala i Seminarium Nauczycielskiego. Tam, na skrzyżowaniu dwóch głównych ulic - Seminaryjnej i Dworcowej - kupił działkę Wilhelm Kaczmarczyk z Boguszowic. Nie był on jedynym, który w tym czasie wybrał Pilchowice jako atrakcyjne miejsce do zamieszkania i prowadzenia interesów. Kaczmarczyk przybył do naszej miejscowości wraz z żoną Franciszką (z domu Zacher), którą poślubił w 1890 roku. W 1898 roku urodził się w Pilchowicach ich syn Ryszard, a w akcie metrykalnym zaznaczono, że Wilhelm jest właścicielem gospody. Tak więc musiał już wtedy istnieć budynek przy ulicy Dąmrota, który przez starszych mieszkańców pamiętany jest jako „restauracja Zwonika”. Trochę później, bo w 1907 roku Kaczmarczycy wybudowali

przylegający do restauracji obiekt przy ulicy Dworcowej, w którym otwarli sklep kolonialny czyli wielobranżowy. Wilhelm Kaczmarczyk zmarł w 1911 roku, a wdowa po nim wyszła za mąż za Josefa Zwonika. W książce adresowej Pilchowic z 1928 roku to już właśnie Zwonik widnieje jako właściciel gospody i wspomnianego sklepu wielobranżowego. Franciszka zmarła w 1938 roku, a Josef nadal prowadził gospodę aż do lat sześćdziesiątych. Wracając do Wilhelma i Franciszki Kaczmarczyk to mieli oni 7 dzieci. Jedną z ich córek - Małgorzatę Rosalia (ur. 1906) wyszła za Feliksa Michalskiego. Feliks Michalski to znany w Knurowie powstaniec śląski i działacz propolski, o którym z pewnością napiszemy jeszcze w naszym kwartalniku. Feliks Michalski zginął 1 września 1939r., a 3 miesiące po jego śmierci przyszedł na świat jego syn, któremu również nadano imię Feliks. I tu powoli łączymy przeszłość z teraźniejszością, gdyż Feliks Michalski to dziadek obecnej właścicielki kwiaciarni pani

Sylwii Czenczek. Jak widać tradycje handlowe w rodzinie sięgają co najmniej 130 lat wstecz.

Pani Sylwia i jej mama pani Justyna Kupka opowiadają o powstaniu i rozwoju swojej kwiaciarni.

Justyna Kupka: „Kiedy nasza rodzina odziedziczyła budynek dawnej restauracji Zwonika był on w tak złym stanie, że w latach siedemdziesiątych Gmina nakazała rozebranie tego obiektu. Tacie marzył się jakiś interes, choćby budka z plackami. Wiedział, że to dobra lokalizacja do handlu. Marzenia nie zrealizował, ale dzierżawił teren pod trzy obiekty. Na powstałym po wyburzeniu obszarze zbudowano pawilon, nazywany potem przez mieszkańców „Błaszkiem”. Powstała też mała budka, w której sprzedawano kwiaty oraz niewielki sklep GS-u w bramie od ulicy Dworcowej. Kiedy moja córka miała 3 latka, chciałam wrócić do pracy, a ponieważ już wcześniej w tym miejscu funkcjonowała kwiaciarnia, postanowiłam również spróbować rozwinąć działalność w tej dziedzinie handlu. Początkowo asortyment był wąski - kwiaty cięte, trochę kartek, doniczek, sztucznych kwiatów i słynne wtedy krasnale ogrodowe. Z czasem zaczęło brakować przestrzeni. W 2002 roku przeniesiliśmy



Sklep kolonialny Kaczmarczyka przy ulicy Dworcowej na pilchowskiej widokówce. Na froncie domu data 1907. Fragment budynku widoczny na pierwszym planie już nie istnieje. Dalszy został mocno przebudowany

się do obecnego budynku, którego wyższa część stanęła na fundamentach dawnego „Błaszoka”. Kwaciarnia znajduje się w ścisłym, zabytkowym centrum Pilchowic, objętym nadzorem konserwatorskim. Stworzenie odpowiedniego projektu, który by zaakceptował konserwator, a potem sama budowa, to był dla nas trudny okres. Kosztowało nas to wiele starań i wysiłków. Ale udało się. Z czasem mąż dobudował wiatę na zewnątrz, a około 7 lat temu pojawiło się jeszcze jedno pomieszczenie z tyłu. Wszystko to wiązało się ze stopniowym rozszerzaniem asortymentu: kwiaty cięte, doniczkowe, kartki, kompozycje na cmentarze, nasiona, znicze, wszelakiego rodzaju ozdoby i dekoracje, doniczki, a nawet zabawki. Staramy się mieć w sklepie to, o co pytają klienci.”

Sylwia Czenczek: „Czasem śmiejemy się, że niewiele brakuje nam do sklepu wielobranżowego. ICentrum Informacji... Jako że nasza kwaciarnia znajduje się w samym centrum miejscowości, przyjezdni często wstępują tu, żeby zapytać o drogę, dowiedzieć się gdzie czegoś lub kogoś szukać.”

Justyna Kupka: „Nasza firma opiera się na rodzinie. Zakładaliśmy ją 25 lat temu razem z mężem Krystianem, a teraz właścicielką jest nasza córka. Mąż Krystian zawsze pomagał nam zarówno w dowozie towaru jak i wszelkich pracach remontowych. W sklepie pracuje też siostra męża.”

Zapytana o wspomnienia z tych 25 lat i o to, co się w tym czasie zmieniło pani Justyna opowiada:

„Pod wieloma względami teraz jest łatwiej. Na przykład kilka razy w tygodniu dostawcy przywożą towar do sklepu. Kiedyś musieliśmy sami jeździć na giełdę do Tychów. Niekiedy trzeba było wstać o 2 w nocy, żeby zdążyć przywieźć towar i zrobić np. wieńce na poranny pogrzeb w poniedziałek. Tak to zresztą jest, kiedy prowadzi się własny interes.... To przecież nie tylko praca w godzinach otwarcia kwaciarni, ale również przygotowywanie kompozycji i bukietów



Sklep Kaczmarczyka a przed nim zapewne sam Wilhelm Kaczmarczyk z żoną i córką. Między 1907 a 1911



Zdjęcie z wieży kościelnej z widocznym kioskiem- kwaciarnią oraz pawilonem nazywanym Błaszokiem

nieraz do późnej nocy i znów od samego rana. Czasem po 3 godziny snu na dobę... No i oczywiście zgodnie z powiedzeniem „szewc bez butów chodzi” robienie wieńców na groby naszych najbliższych w nocy przed Wszystkimi Świętymi, bo wcześniej nie było czasu....

Nasz srebrny jubileusz to okazja, żeby podziękować tym, z którymi już od lat współpracujemy. Od samego początku towar dostarczali nam państwo Jasińscy z Trześniówki. Obecnie gospodarstwo przejął ich wnuk Rafał, z którym nadal ściśle współpracujemy. Od początku naszym dostawcą był też pan Krystian Marek z ulicy Gliwickiej. Jeśli chodzi o odbiorców, to mamy za sobą lata miłej współpracy ze szkołą, szpitalem, gdzie nasze kwiaty służyły do dekoracji kaplicy oraz Domem Pomocy Społecznej i przedszkolem, którym dostarczaliśmy materiałów do rękodziela i prac plastycznych. Od lat wspieramy się też z mieszczącą się naprzeciw kawiarnią „Kaprys”.

O teraźniejszość, obecne wyzwania i przyszłość kwiaciarni pytam Sylwię Czenczek:

„Cały czas staramy się sprostać wymaganiom



Pracownicy kwiaciarni w dniu Srebrnego Jubileuszu



Widok budynku, w którym mieścił się sklep Wilhelma Kaczmarczyka, zdjęcie zrobione od strony szpitala w latach 80. XX w.



Pani Justyna Kupka w swojej kwiaciarni w 2004 roku

klientów. Moda w kwaciarstwie się zmienia, a my musimy za nią nadążyć. Wystarczy spojrzeć na wiązanki ślubne sprzed 25 czy 20, a nawet sprzed 10 lat... Dużym wyzwaniem jest dla nas obecnie współpraca z restauracją Biały Dom w Ochojcu. Dostarczanie kompozycji kwiatowych na uroczystości wymaga sporego nakładu pracy. Zresztą w naszym sklepie nigdy nie ma nudy. Kiedyś był tzw. „martwy sezon” w okresie wakacyjnym. Teraz zanikł on już zupełnie i kwaciarnia cały czas tętni życiem. No a my żyjemy rytmem kolejnych świąt i uroczystości, bo przecież trzeba dostosowywać asortyment do bieżącego okresu roku. W styczniu Dzień Babci i Dziadka, w lutym Walentynki, w marcu Dzień Kobiet... i tak aż do Bożego Narodzenia. Rytm naszej pracy wyznaczają święta w kalendarzu. Teraźniejszość przynosi też nowe wyzwania - torty z pampersów, bukiety z kuponów totolotka, cukierków czy papierosów. Nie boimy się żadnych wyzwań. Ostatnio też ważnym narzędziem reklamy, ale i komunikacji z klientami, stał się facebook. No a koronawirus sprawił, że więcej było zamówień na kwiaty dostarczane do domów. Ciężka praca i nieustanne zaangażowanie dają jednak satysfakcję, szczególnie kiedy słyszymy miłe słowa z ust klientów, czy kiedy przyjeżdżają do nas ludzie z odległych miejscowości chwaliąc nasz asortyment”

Z okazji Srebrnego Jubileuszu życzymy właścicielce i pracownikom Kwaciarni satysfakcji i radości z pracy na kolejne co najmniej 25 lat! Mamy nadzieję, że na mapie Pilchowic nigdy nie zabraknie tego miejsca, w którym nie tylko można kupić piękne kwiaty, ale też porozmawiać, zasięgnąć informacji i spotkać się zawsze z życzliwą obsługą oraz serdecznym uśmiechem.

Agnieszka Robok



O KSIĘDZU KONSTANTYM DAMROCIE NIECO INACZEJ

Z wielkim zainteresowaniem przeczytałem artykuł Pani Marii Grzelewskiej „W 125 rocznicę śmierci ks. Konstantego Augustyna Damrota. Związki księdza z Pilchowicami”, który ukazał się w lipcowym numerze Informacji Historycznych i Kulturalnych z Gminy Pilchowice. Artykuł wiernie opisuje życie i twórczość literacką księdza. No właśnie księdza. Wydaje mi się, że narracja historyczna zarówno polskojęzyczna, jak i niemieckojęzyczna na temat tej postaci skupia się niemal wyłącznie na aspekcie narodowościowym. Jedni uważają go za polskiego patriotę wojującego o polskość Śląska, drudzy natomiast za wiernego poddanego pruskiego króla. A on był przede wszystkim księdzem katolickim oddanym Kościołowi i śląskiej ziemi.

Rzeczywiście ksiądz Damrot był bojownikiem nie tyle o polskość Śląska, a o śląskość Śląska w ramach państwa pruskiego i Kościoła na Śląsku. Prawdą jest, że język którym posługiwali się w tamtych czasach Ślązacy Niemcy nazywali językiem polskim. Nie rozróżniali niuansów między językiem Ślązaków a literacką polszczyzną tamtych czasów. Żeby jednak być uczciwym, trzeba przyznać, że różnice te nie były zasadnicze. W tamtych czasach język Ślązaków jeszcze nie był tak gęsto przepleciony germanizmami jak współcześnie.

Odchodząc nieco od ks. Damrota, chciałbym tu przypomnieć postać Juliusza Rogera, który równie mocno związany był z Pilchowicami. Nauczył się języka naszej ziemi i zachwyił się pieśniami, jakie śpiewał lud. Spisał je i wydał pod tytułem „Pieśni Ludu Polskiego w Górnym Szląsku”. W zasadzie trzeba by go nazwać tak jak ks. Damrota bojownikiem o polskość Śląska. A przecież to był Niemiec!

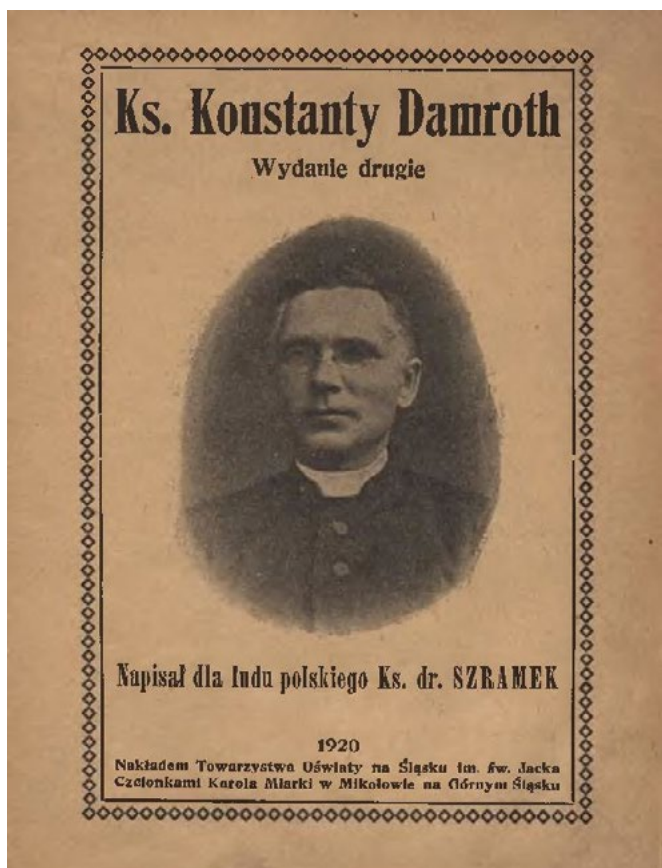
Trudno posądzać księdza Damrota, a tym bardziej Juliusza Rogera o jakieś rewolucyjne zamiary. Polski jako państwa wtedy nie było. Do kogo miałby się przyłączyć Śląsk? Do Rosji? Do Cesarstwa Austriackiego? Przecież w obu przypadkach sytuacja Ślązaków niewiele by się zmieniła. Ksiądz Damrot doskonale zdawał sobie z tego sprawę. Był Ślązakiem obywatelem Prus, który w dobie rodzącego się nacjonalizmu niemieckiego postanowił bronić wartości swojej ojczyzny – Śląska.

Nie dziwi więc, że brutalna czasem germanizacja budziła ostry sprzeciw społeczny i budziła sentymenty pro-polskie, przypominając o wspólnocie językowej i dość krótkiej wspólnocie historycznej. Dodatkowo sprzyjały temu wydarzenia Powstania Styczniowego na ziemiach polskich i nadzieje związane z tym w Wielkopolsce. A trzeba pamiętać, że wielu Wielkopolan studiowało we Wrocławiu – także teologię. Młody kleryk Konstanty Damrot był niewątpliwie również pod ich wpływem.

W roku 1865 zaraz po wstąpieniu na Wydział Teologiczny Uniwersytetu Wrocławskiego Konstanty Damrot wstąpił do Towarzystwa Polskich Górnoszlązaków, które zrzeszało Górnoszlązaków studiujących teologię we Wrocławiu. Przez trzy



Zdjęcie przedstawia delegację na grobie ks. Damrota w 25 rocznicę śmierci. Ulepszone zdjęcie dzięki technologii w aplikacji myheritage



semestry był jego prezesem. Działalność w Towarzystwie zakończył tuż przed święceniami kapłańskimi w 1867 roku.¹

Warto tutaj przypomnieć, że biskupi wrocławscy kierowali do pracy w górnośląskich parafiach, aż do 1939 roku, księża którzy znali język polski, mimo ostrego sprzeciwu władz niemieckich. Ostatnie na Górnym Śląsku nabożeństwo w języku polskim odbyło się w sierpniu 1939 roku na Górze Świętej Anny.²

Trochę na siłę księdza Damrota chce się przedstawić jako Polaka Patriotę - taką narrację prowadzono szczególnie po II wojnie światowej, zapominając, że ksiądz Damrot był przede wszystkim księdzem katolickim

uczyciele musieli znać język polski i niemiecki. W tamtych czasach edukacja była niemal w całości domeną Kościoła.

Z czasem fakt, że ksiądz Damrot został dyrektorem Seminarium Nauczycielskiego w Kościerzynie interpretuje się, jako swoiste zesłanie za poglądy i pisanie patriotycznych wierszy. Ciągłe jednak należy pamiętać, że był księdzem, który mówił po polsku. Tam, jak u nas na Śląsku, też byli ludzie, którzy znali wyłącznie język polski (lub kaszubski). Taka była potrzeba duszpasterska Kościoła, żeby kształcić przyszłych nauczycieli i księży tak, żeby umieli porozumieć się z lokalną społecznością. Jakoś praca księdza Damrota w Kościerzynie nie była nigdy postrzegana jako walka o polskość Kaszub. Trudno też podejrzewać biskupów wrocławskich o działania propolskie.

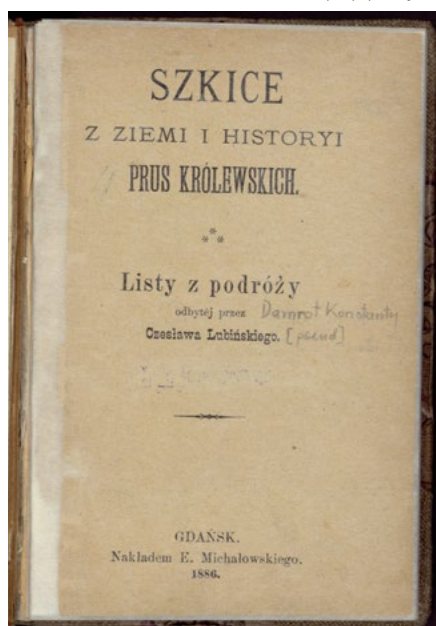
Jako przykład chcę tu przypomnieć postać księdza, który urodził się w Pilchowicach - Emmanuela Wallera³, który pracował w okolicach Gdańska w Prągowie i Godziszewie na Pomorzu w XIX wieku. Został tam skierowany, bo znał język polski - nie za karę. Taka była po prostu potrzeba Kościoła. Myślę, że to właśnie było główną przyczyną tego, że ksiądz Damrot został dyrektorem Seminarium w Kościerzynie. Musiał być doskonałym, cenionym pedagogiem. Zapewne nie wszystkim podobały się jego poglądy i publikacje, jednak to nie zaważyło na jego karierze jako księdza pedagoga.

Jego wiersze i inne publikacje chwytały za serce, są piękne i warto je przypominać, szczególnie dzisiaj, kiedy nasza śląska tożsamość została mocno spłycona. My Ślązacy postrzegani jesteśmy z jednej strony jako Niemcy, a drugiej jako Polacy. Tracimy powoli śląskość Śląska. Dlatego postać księdza Konstantego Damrota jest dla Górnoszlązaków niewątpliwie ciekawa i ważna - dla Pilchowic również. Trudno tutaj stawiać znak równości między Kulturkampem pruskim, a tym co działo się po II Wojnie Światowej i dzieje się do dzisiaj na Górnym Śląsku, bo metody były i są inne. Niemniej. Oj! Przydałby się znów taki

współczesny ksiądz Damrot, żeby pewne sprawy nam Ślązakom przypomnieć i uzmysłowić.

Czy rzeczywiście ukochał sobie Pilchowice? Z pewnością czuł wielki sentyment do naszej miejscowości. Po krótkim czasie pracy w Opolu został nauczycielem w pilchowskim seminarium. Było to jego pierwsze poważne zadanie. Dał poznać się jako doskonały kapłan pedagog, dlatego potem pracował w Kościerzynie, Opolu, Prószkowie pod Opolem. Do Pilchowic wrócił po 25 latach już schorowany. Wraca na swój ukochany Górny Śląsk do szpitala bonifratrów w Pilchowicach, bo cieszył się on wielką renomą. Z wielką nadzieją leczy się, lecz w końcu umiera w 1895 roku. Nie był to z pewnością jego najszczęśliwszy okres życia, mimo niewątpliwego uroku naszej miejscowości.

Wielu pilchowiczanie zapewne pamięta jeszcze nauczyciela mgr Henryka Kowola. To dzięki jego uporowi i walce w Pilchowicach mamy ulicę księdza Konstantego Damrota. Dobrze, że tak się stało, bo dla Pilchowic ksiądz Damrot był postacią ważną.



na Górnym Śląsku, gdzie większość ludu nie znała języka niemieckiego. Jak księża mieli prowadzić duszpasterstwo nie znając języka polskiego? W naszym Seminarium Nauczycielskim ksiądz Damrot uczył języka polskiego! Taki był wymóg biskupa wrocławskiego. Na pewno nie było to dobrze widziane w okresie Kulturkampu. Na Śląsku księża i na-

Po czasie komunistycznej propagandy warto raz jeszcze przepracować życie kapłańskie i twórczość księdza Damrota, przywracając rzeczywisty wymiar jego działalności. Artykuł nie jest krytyką ani polemiką do artykułu z lipcowego numeru Informacji Historycznych, bo Pani Grzelewska napisała go rzetelnie i dobrze. Jest jedynie próbą spojrzenia na postać księdza Konstantego Damrota z nieco innej perspektywy.

W Pilchowicach 3 lipca 2020 roku
Karol Hrubesz

- [1] https://silesia.edu.pl/index.php/Towarzystwo_Polskich_G%C3%B3rno%C5%9B%C4%85zak%C3%B3w
- [2] Na niemieckiej części Górnego Śląska. Po wojnie już wszędzie było wyłącznie po polsku.
- [3] Patrz artykuł: Powołania kapłańskie w parafii Pilchowice do końca XIX wieku; Informacje Historyczne i Kulturalne Gminy Pilchowice



STRZAŁY NA CMENTARZU

1 listopada już bardzo blisko, więc warto zatrzymać się z nostalgią nad wątkiem cmentarza w Pilchowicach. Będę się posiłkował wspomnieniami śp. Gerharda Ogiermanna – człowieka, który bardzo dobrze znał historię Pilchowic.

W styczniu 1945 roku nacierająca Armia Radziecka wkroczyła do Pilchowic. Pożoga wojenna nie ominęła także pilchowickiego szpitala. Czerwonoarmiści rozstrzelali kilkudziesięciu mężczyzn, w tym żołnierzy i kolejarzy, którzy przebywali w tym czasie w pilchowickim lazarecie.

Ciała pochowano na pilchowickim cmentarzu w masowym grobie. Do wykopania grobu zwołano młodzież z Pilchowic. Po latach Gerhard Ogiermann opowiadał o ekshumacji grobu:

Do księdza zgłosiła się fundacja, czy nie ma na terenie parafii grobów niemieckich żołnierzy. Ksiądz mówił, że są ale nie miał dowodów ani pewności. Jo mówię, że mam kolegę w Niemczech, który widział pochówek tych żołnierzy. Zaraz z księdzem zadzwoniliśmy do niego, bo on mimo tylu lat w Niemczech poradzi po polsku i powiedział, że jak miał 15 lat to widział pochówek tych Niemców. Napisał oświadczenie i przysłał księdzu. Ksiądz natomiast przesłał do kurii i można było rozpocząć ekshumację. Przyjechali w 2011 lub 2012 roku i wykopali szczątki żołnierzy. Według mnie mogło być ich tam jednak więcej pochowanych, ale nie mogli szerzej kopać, bo obok były nowe groby. Byłem przy tej ekshumacji. Nikogo nie wpuszczali, ale ja pogadałem i mnie wpuścili. Jak wykopywali jednego, to znaleźli szczękę, buty, fajkę, aparat do golenia i zegarek damski. Oni ich rozstrzelali tak jak we szpitalu byli, nie uciekali i tak zostali zabici. Jeden był pochowany w wannie. Prawdopodobnie zabili go gdzieś indziej i w wannie go przywieźli na cmentarz i razem z tą wanną wrzucili go do grobu.

Ciała ułożyli w grobie, a nieśmiertelniki zebrali w garnku i ruski oficer kopnął ten garnek i wpadł do dołu.

Wykopane przez fundację „Pamięć” szczątki złożono na cmentarzu żołnierzy niemieckich Soldatenfriedhof w Siemianowicach Śląskich.

Jak wspominał Gerhard Ogiermann w 1947 roku pod koniec października postanowiłem z kilkoma kolegami zrobić krzyż i umieścić go na cmentarzu na grobie niemieckich żołnierzy, żeby był na Wszystkich Świętych, bo to byli przecież nasi chłopcy. Było to wieczorem, bo nie chcieliśmy, żeby nas ktoś widział na cmentarzu. Nagle ktoś nas ostrzelał z karabinu. Ale strzelał nie tak, żeby nas zabić, ale specjalnie wysoko nad głowami, żeby nas nastraszyć. To musieli być ludzie z Pilchowic.

Wspomnienia z 5 stycznia 2013 roku.

Adam Maziarski





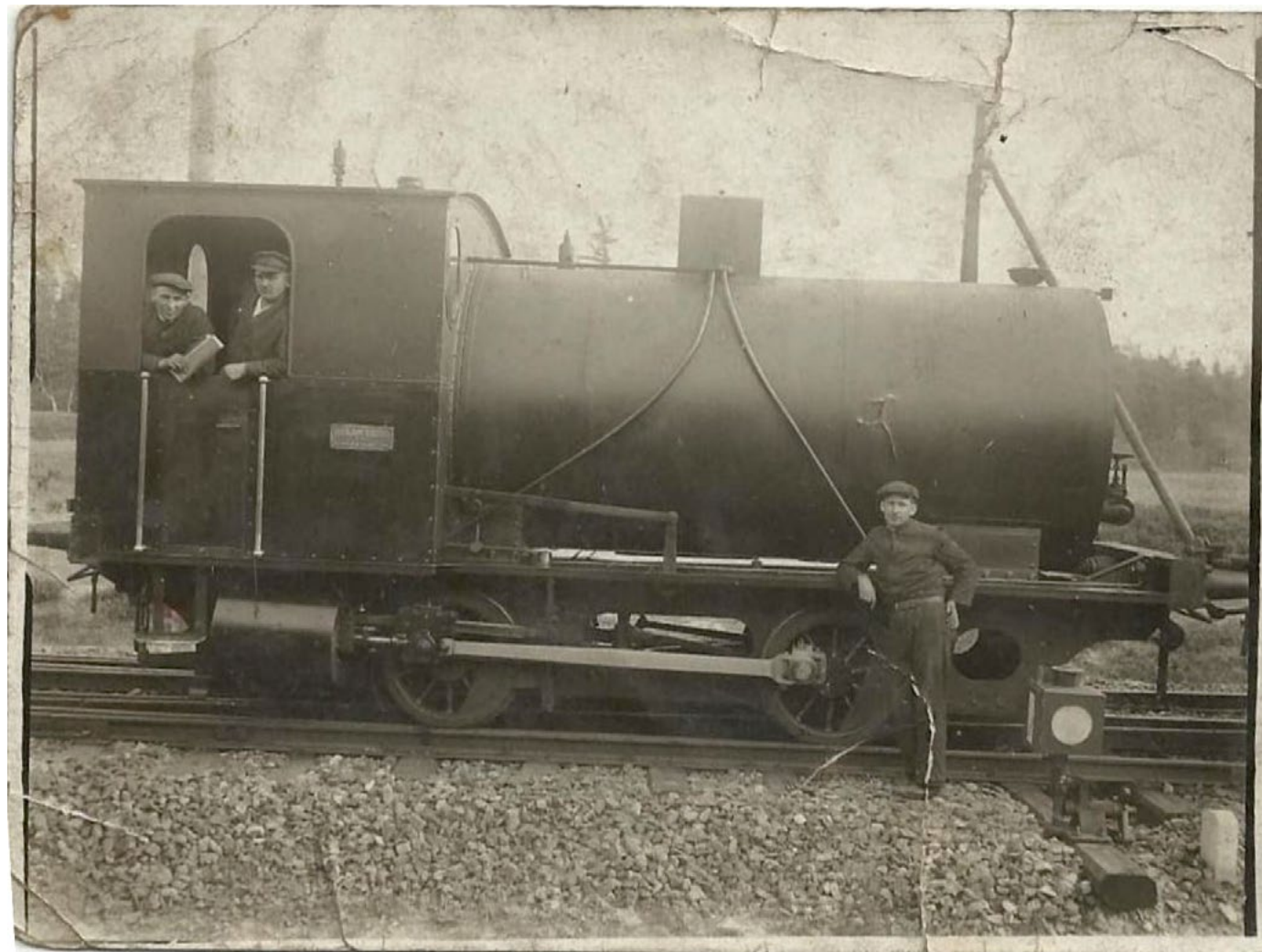
JAK DAWNIEJ NA WILCZY BYWAŁO

CZĘŚĆ II

Do połowy XIX w. mieszkańcy Wilczy utrzymywali się przede wszystkim z pracy u swojego dziedzica, na swoim polu lub w lesie. Sytuacja się trochę zmieniła, gdy w drugiej połowie XIX w. w okolicy nastąpił rozwój przemysłu i zaczęły się rozwijać duże miasta – Rybnik, Gliwice, Zabrze. Wzrosło zapotrzebowanie na cegłę i dlatego uruchomiono również w Wilczy Dolnej cegielnię, w której zaczęto zatrudniać niektórych mieszkańców Wilczy. W 1876 r. uruchomiono Fabrykę Materiałów Wybuchowych „Lignoza” w Krywałdzie, gdzie w prochniach produkowano proch i materiały wybuchowe potrzebne do urabiania węgla na kopalniach – najpierw w uruchomionej w 1898 r. kopalni Dębieńsko, a później w 1908 r. kop. Knurów. W tych to wyżej wymienionych zakładach pracy byli zatrudniani również mieszkańcy Wilczy. „Lignoza” była własnością niemieckiego Towarzystwa Akcyjnego „Lignose” z dyrekcją w Berlinie, a od 1924 r. kapitał spółki był już wyłącznie polski. Niektórzy mieszkańcy Wilczy byli zatrudniani przy transporcie prochu furmankami do 1915 r., a kiedy uruchomiono transport kolejowy przy obsłudze parowozów. 26 lipca 1921 r. doszło do ogromnej eksplozji w „prochni”, w wyniku której zginęło 19 pracowników, z których siedmiu spoczywa w mogile na cmentarzu w Wilczy. Są to – Franciszka Grzelak, Franciszek Henel, Wiktor Szendzielorz, Józef Zaik, Franciszek Jendryka, Jan Kapol, Rafał Piontek. Tak opisał tę katastrofę Józef Kolarczyk w swojej publikacji „Czas Śląskiej Apokalipsy” – Eksplozja była tak wielka, że w promieniu dwóch kilometrów wszystkie budynki Krywałdu i pobliskich Szczygłowic zostały poważnie uszkodzone, zaś drzewostan oddalony o 50 metrów ściany lasu podmuch powalił niby żdźbła zboża. Szczęściem w nieszczęściu było to, że w czasie zdarzenia pracowało w fabryce zaledwie 50 osób, przy ogólnej liczbie 500 tam zatrudnionych. Odgłos detonacji ściągnął wielu okolicznych mieszkańców ze Szczygłowic, Knurowa

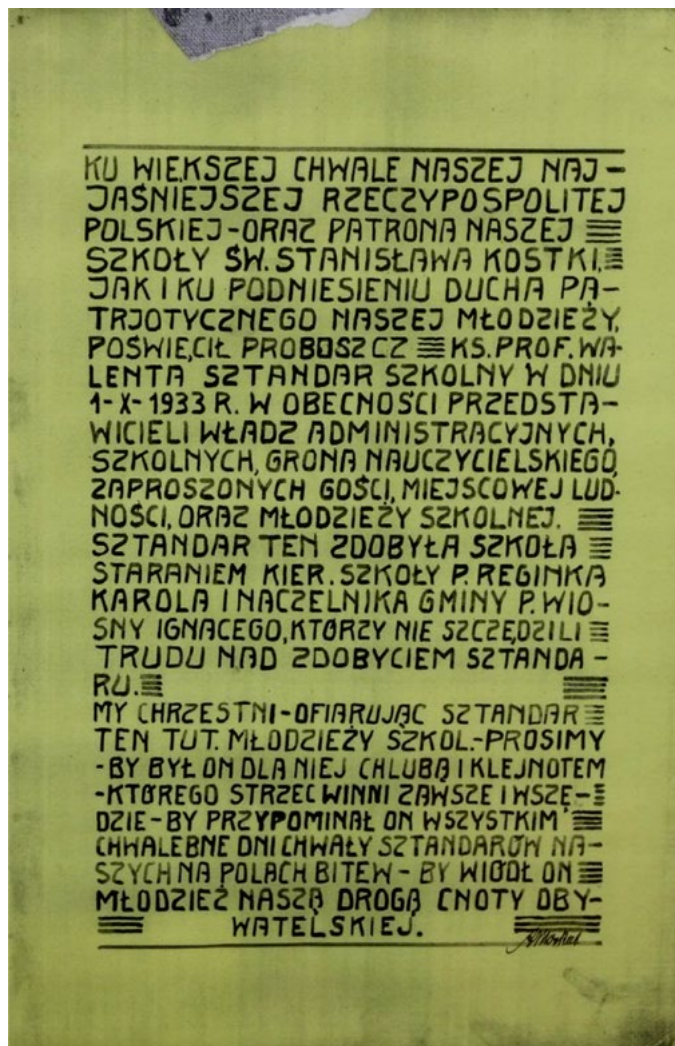
i Wilczy. Ludzie z nadzieją wyczekiwali na jakąkolwiek wiadomość o swych bliskich. Obecny na miejscu reporter pisał potem na łamach swojej gazety, że widok był przerażający: „Miejsce wybuchu przedstawia niezmiernie smutny obraz. Płacz matek, żon i dzieci chwytają za serce. W strasznej niepewności stoją żony i dzieci dookoła, błagając personel nadzorczy o natychmiastowe wydobywanie pracowników, ponieważ chwytają się rozpaczliwie nadziei, że mąż albo ojciec jeszcze żyje. Z wielu trupów pozostała na miejscu tylko mała znikoma masa, lub członki, albo czaszka, albo organy wewnętrzne; reszta leży w odległości kilkuset metrów. Słychać dookoła jęki i płacz żon i dzieci, tragizm ten jest nie do opisania.” W tym samym 1921 r. 13 grudnia nastąpił ponowny tragiczny wybuch, tym razem dwóch mieszalników materiałów wybuchowych, podczas którego zginęło pięciu pracowników, z których dwóch spoczywa w w/w mogile na cmentarzu w Wilczy – Jan Cupok, Józef Rozin.

Po I-szej wojnie światowej – po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, po 3 powstaniach śląskich i plebiscycie, w którym 64% mieszkańców Wilczy opowiedziało się za Polską, po utworzeniu na Wilczy polskiej administracji Naczelnikiem Gminy w Wilczy Górnej został Ignacy Wiosna, a w Wilczy Dolnej Otto Seifert. Warto parę słów poświęcić osobie p. Ignacego Wiosna, który bardzo aktywnie zarządzał Wilczą Górną. Był człowiekiem szanowanym i lubianym przez miejscową ludność. Zwracano się do Niego – „Panoczku”. Posiadał majątek o powierzchni ok. 125 ha gruntów uprawnych, łąk, pastwisk i lasów. Do rodziny Wiosna należał tartak parowy i duży budynek istniejący nadal, w którym mieściła się gospoda wraz z salą taneczną znaną z zabaw w okolicznych miejscowościach. W tej sali oprócz zabaw odbywały się zebrania i uroczystości wiejskie, przedstawienia teatralne różnych zespołów,



Lokomotywa parowa z Lignozy obsługiwana m. in. przez mieszkańca Wilczy – Wiktora Cupka, w kabinie pierwszy z lewej.

występy orkiestr dętych, koncerty chórów nie tylko z Wilczy. W tym dużym budynku oraz w budynku trzykondygnacyjnym wraz z podpiwniczeniem (aktualnie ul. Karola Miarki 97) znajdowały się mieszkania nie tylko rodziny p. Wiosny, lecz również pracowników zatrudnionych przy pracy na tartaku, w majątku i w lesie. Dzięki Jego staraniom doprowadzono do tego budynku prąd kablem podziemnym z kop. „Dębieńsko” i uruchomiono w nim młyn elektryczny. Kiedy na wiosnę 1892 r. w wilczańskiej szkole usytuowanej w pobliżu kościoła pożar zniszczył strych wraz z mieszkaniami nauczycielskimi, wówczas lekcje prowadzono w gospodzie Wiosny. Dzięki staraniom p. Wiosny i kierownika szkoły powszechnej Karola Reginka ufundowano sztandar szkolny i poświęcono go w dn. 1.X.1933 r. Gdy wybuchła II-ga wojna światowa Ignacy Wiosna musiał się ukrywać i został wpisany do „Specjalnej książki Polaków ściganych listem gończym”.



Taki wpis figuruje w kronice szkolnej napisanej w 1935 r.

Jak wyglądało społeczne życie na Wilczy dużo możemy się dowiedzieć z „Życiorysu” napisanego w 1936 r. przez byłego mieszkańca Wilczy Wiktora Wawrzyńka, udostępnionego mi przez Jego wnuczkę.

Wiktor Wawrzynek

Wiktor Wawrzynek urodził się 12 grudnia 1882 r. w Krywałdzie, powiat rybnicki. Od 1888 r. uczył się w szkole powszechnej w Knurowie, po ukończeniu szkoły wykształcił się za murarza, w latach 1904 - 1906 odbył służbę w wojsku pruskim. Po skończonej służbie wojskowej rozpoczął pracę na dole kopalni „Knurow”, w 1907 r. ożenił się w Wilczy Dolnej i w 1913 r. zakupił 10 morgowe gospodarstwo od Teścia. Gdy w 1914 r. wybuchła I wojna światowa został zmobilizowany i całą wojnę przeżył na froncie. Po skończonej wojnie brał udział w akcji przygotowań do walki o niepodległość polską - 15 lutego 1919 r. wstąpił do Polskiej Organizacji Wojskowej, a przysięgę złożył 26 lipca



1919 r. Wraz z innymi powstańcami brał czynny udział w II-gim i III-cim powstaniu, a w akcji plebiscytowej był Przewodniczącym lokalnej komisji. Jako nagrodę otrzymał Medal Niepodległości i I klasę Krzyża na Śląskiej Wstędze Waleczności nr 3253. Po wcieleniu Wilczy do Polski brał udział w reaktywowaniu Ochotniczej Straży Pożarnej. Organizował z innymi działaczami Wilczy Ligę Obrony Powietrznej Państwa (masowa organizacja paramilitarna, która miała na celu promowanie lotnictwa sportowego, komunikacyjnego



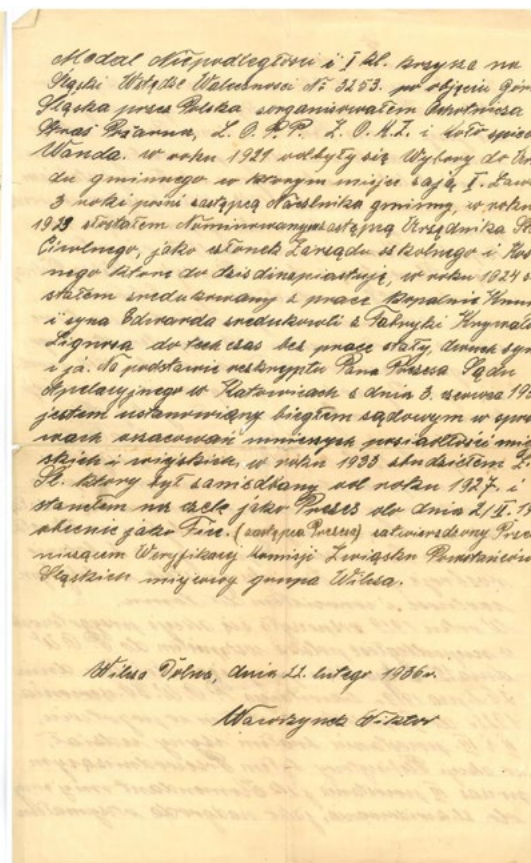
Nagrobek zmarłych tragicznie w wypadkach przy pracy w fabryce „Lignoz” w 1921 r.

nr 4 (15) 2020 październik

INFORMACJE HISTORYCZNE I KULTURALNE Z GMINY PILCHOWICE

Strona 19

Opórcz wymienionego wyżej „Życiorysu Wiktora Wawrzynka” o okresie międzywojennym dużo dowiadujemy się z kronik Karola Reginka i Jadwigi Koziełskiej. Po ustaleniu nowych granic w 1922 r. wybudowano 2 Urzędy Celne – jeden na Łużach (skrzyżowanie przy ul. Gliwickiej), a drugi przy granicy z Dolną Wsią. Powstała wówczas placówka Straży Celnej „Wilcza Dolna” była podporządkowana komisarjatu Straży Celnej „Knurów”, a komendantem jej był w 1926 r. Wojciech Bauza. Do Wilczy przybyło wówczas sporo strażników (zwanych „zielonkami”), których osiedlono w Wilczy, a niektórzy potomkowie ich rodzin funkcjonują nadal w naszym społeczeństwie. Można wymienić następujące nazwiska – Wiaterek, Zacher, Lewandowski, Kolasa, Doliński, Kłys, Reszka, Stopa. O historii rodziny Wincentego Stopy możemy dowiedzieć się z książki napisanej przez Jego córkę Helenę, urodzonej w 1931 r. w Wilczy Dolnej pt. „Myśmy tutaj szli” (Helena Nikiel – córka Wincentego i Emilii z domu Szendzielorz). W późniejszym okresie komendantem Straży Granicznej w Wilczy został Jan Dajerling, który zginął z początkiem kampanii wrześniowej dlatego, że był żarliwym patriotą polskim i sumiennie wypełniał swoje obowiązki zawodowe, co niektórym się nie podobało. W naszej strefie granicznej istniał drobny przemysł towarów („szmugiel”). Żywność u nas była stosunkowo tania, a artykuły przemysłowe drogie i trudno było ich kupić. Następowwała więc wymiana towarowa przez „zieloną granicę.” Wieś otrzymała Posterunek Policji („granatowej”) – aktualnie ul. Karola Miarki 59. Komendantem Posterunku był Malcherek – nazywany wówczas przodownikiem policji, zastąpiony później przez przodownika Powagę, którym podlegali : starszy posterunkowy Szczepanek, posterunkowy Przeczek, posterunkowy Oślizłok i posterunkowy Adamski. Wilcza wówczas należała do okręgu Cuchów w powiecie rybnickim, a Naczelnikiem był Jan Biela - zasłużony powstaniec, który również zginął w czasie kampanii wrześniowej. Prezesem koła terenowego Ligi Obrony Powietrznej Państwa był nauczyciel szkoły powszechnej z Wilczy Górnej Józef Szczupak. Dosyć prężną organizacją w Wilczy był Związek Obrony Kresów Zachodnich (w pewnym okresie Prezesem był Ignacy Twardawa), który organizował wypoczynek dla dzieci



Istniało kilka placówek handlowych w Wilczy. Dawniej nie wszystko się kupowało, bowiem mieszkańcy pod wieloma względami byli samowystarczalni. Ojciec sam strzygł synów, matki i starsze siostry szyły ubrania, a domowe zwierzęta hodowlane dawały mleko, mięso i jajka, zaś z „zogródków” były warzywa i owoce. Pies przy budzie pilnował chałpy, w „króliczoku” hodowano króliki, w „chlewiku” często „wieprzka”, a niektórzy gospodarze trzymali kozę („cigę”) – symbol niedostatku, lecz jej mleko ratowało śląską biedę. Gospodynie domowe bardzo często same wypiekały chleb dla całej rodziny w „piekaroku”, wprzede wszystkim z mąki żytniej, chociaż istniały w okresie międzywojennym 2 piekarnie – jedna w Wilczy Dolnej prowadzona przez rodzinę Alfreda Jerscha, a druga w Wilczy Górnej założona

w 1900 r. przez Leonarda Grychtolika (aktualnie piekarnia Erwina Szymury). Praca na roli była bardzo ciężka. Siłą pociągową w przeważającej liczbie były konie, choć biedniejsi rolnicy używali do orki i transportu niekiedy krów lub wołów. Podstawowymi urządzeniami były pług i kosa, do młócki używano przeważnie cepów, gdyż prymitywnych młóckarni konnych („goepli”), a tym bardziej elektrycznych było we wsi mało. Gdy nastąpił kryzys gospodarczy z początkiem lat 30 – tych XX w. zakłady pracy zaczęły zwalniać przede wszystkim rolników, którym brakowało pieniędzy na – nawozy (stosowano tylko obornik, czyli było bardziej ekologicznie niż obecnie), nasiona kwalifikowane, podatki, a niekiedy na sól i zapałki (z tego okresu pochodzi powiedzenie o „dzieleniu zapałki na troje”). Istniał tzw. „Fundusz Bezrobocia”, który wypłacał bezrobotnym zasiłki. Śląska Stacja Ochrony Roślin w Cieszynie umożliwiała rolnikom otrzymanie zasiłku na zakup sadzeńców „rakoodpornych”. Należało podać poprzez Urząd Gminy, kto za ile i z jakiego majątku je nabył. Stacja Ochrony Roślin prowadziła walkę ze szkodnikami takimi jak gryzonie czy chrząszcze majowy. Pierwsza stonka ziemniaczana pojawiała się sporadycznie na kartofliskach pod koniec II – giej wojny światowej. Rolników obowiązywało opłacanie składek od wypadków w rolnictwie. O rolnictwo w ówczesnym województwie katowickim troszczyła się Śląska Izba Rolnicza w Katowicach, która była utrzymywana ze świadczeń wszystkich Urzędów Gminnych. Inżynierowie rolniczy ze Śląskiej Izby Rolniczej byli wysyłani do obsługi zebrań kółek rolniczych. Wymieniona instytucja organizowała też świetlice dla młodzieży wiejskiej – młodym bezrobotnym proponowano takie prace zarobkowe jak zbieranie ziół, hodowlę jedwabników, zakładanie stawów na nieużytkach. Kółko Rolnicze w Wilczy Górnej i Dolnej zostało założone z początkiem lat trzydziestych, którego prezesem został Ignacy Twardawa, a sekretarzem Eryk Bonk. Organizowano 3 letnie kursy dla młodych rolników. Bardzo aktualnym tematem w tym okresie była „Parcelacja a gospodarstwa karłowate” (do 5 ha), w wyniku której wielu rolników dzierżawiło ziemię dziedzica z Wilczy Górnej Jerzego Kowatza (na Wilczarni i Kempie). W Wilczy Dolnej masarnię wraz ze sklepem prowadził Karol Doleżyński z pomocą żony Karoliny – były powstaniec, który przeniósł się z Pilchowic (aktualnie ul. Karola Miarki 15). Gospodę wraz z wyszynkiem przy skrzyżowaniu, na trasie starego traktu handlowego prowadzącego z Rybnika do Gliwic prowadził Ignacy Gromnica wraz z rodziną. Duży sklep kolonialno – spożywczy prowadził kupiec Otto Seifert – Naczelnik Wilczy Dolnej (aktualnie ul. Karola Miarki 74). W bliskim sąsiedztwie tegoż sklepu istniała piekarnia prowadzona przez Alfreda Jerscha wraz z rodziną. Pamiętam, że ta piekarnia funkcjonowała jeszcze w latach 50 – tych XX w. Ogrodnictwo w rejonie zamku Grzonki prowadził Jan Kapinos. W tym budynku, gdzie był posterunek policji „granatowej” usługi dentystyczne prowadziła „Ida Koschek – dentist”

Siedzą od lewej Wiktor Wawrzynek, Otto Seifert, w środku komendant Franciszek Mozgaliński, potem Jakub Kurzał, Ignacy Wiosna, Adam Moskal (nauczyciel do 1935 r.).

Rodzina Alfreda i Bronisławy Jersch przed piekarnią ze swoimi najbliższymi krewnymi w 1953 r.

W Wilczy Górnej istniała restauracja wraz z salą taneczną, której właścicielem był Naczelnik Wilczy Górnej Ignacy Wiosna. W tym budynku masarnię prowadził Wraniak, a kiedy przeprowadził się do Kamienia zastąpił go p. Kowol, który z powodzeniem prowadził handel mięsem i wyrobami wędliniarskimi. Kolejny sklep rzeźniczy wraz z masarnią prowadziła rodzina Wiorów w rejonie obecnej piekarni Erwina Szymury. Naprzeciw plebanii rodzina Wagnerów prowadziła sklep kolonialny, a gdy ożenił się w tej rodzinie Ignacy Twardawa prowadził tam również handel do 1938 r. Oprócz handlu Ignacy Twardawa, który był funkcjonariuszem weterynaryjnym na okręg czuchowski zajmował się badaniem mięsa z uboju pod kątem obecności larw włośnia krętego, żeby ustrzec się groźnej choroby trychinoty. Od 1938 r., lecz krótko z powodu wybuchu II – giej wojny światowej w tym miejscu winiarnię prowadził Józef Winkler. W pobliżu Sali p. Wiosny funkcjonował zakład krawiecki prowadzony przez p. Szulika.

Od 17 maja 1939 r. „Naczelnikiem Gminy” w Wilczy Górnej zostaje Jerzy Kowatsch, dziedzic majątku na Kempie. Gdy wybuchła II-ga wojna światowa p. Kowatsch zostaje mianowany na „Burgemeistra” (w przetłumaczeniu – Burmistrz) i w tym okresie wstawia się u władz niemieckich za niektórymi mieszkańcami Wilczy ratując im życie.

Funkcję „Naczelnika Gminy” w Wilczy Dolnej w okresie międzywojennym pełnił kupiec – właściciel sklepu (aktualnie ul. Karola Miarki 74) Otto Seifert. Z chwilą wybuchu II-giej wojny światowej został zastąpiony przez „Burgemeistra” Wiktora Chwólke.

Gdy wybuchła II-ga wojna światowa znika podział na Wilczę Górną i Dolną



Tartak i budynek Sali balowej wraz z restauracją.





i powstaje gmina Wiltscha, a budynek szkolny przy kościele zostaje częściowo zamieniony na Urząd Gminy (Gemeinde Amt).

W czasie kampanii wrześniowej w 1939 r. poległo 5 mieszkańców Wilczy - Jan Dajerling, 3 osoby potraktowane przez Niemców jako powstańcy na terenie fabryki „Lignoza” i Mnochy Alfons, który nie wiadomo w jakich zginął okolicznościach (był studentem Szkoły Wojskowej). W obozach koncentracyjnych zginęli - Jan Wichary, Antoni Paprotny i Franciszek Gasz. Szereg osób po wkroczeniu Niemców zostało aresztowanych przez specjalne grupy niemieckiej policji, tzw. „Sondergruppen”, jednak zostały wkrótce zwolnione dzięki wstawiennictwu Georga Kowatza.



Tartak i sala biesiadna wraz z mieszkaniami właściciela i lokatorów, którzy byli zatrudnieni u p. Wiosnów.



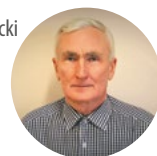
Stangret Jan Goik czeka z pojazdem – „bryczką” przed „banhofem” w Gliwicach na swojego dziedzica z Wilczy Górnjej Jerzego Kowatza wracającego „cugiem” ze swojej podróży służbowej.



Sklep kolonialny u Wagnerów (naprzeciw probostwa) oraz nasz kościół w latach 20 – tych XX w.

Bibliografia – kronika Jadwigi Kozielskiej, praca magisterska ks. Henryka Dombka „Czas Śląskiej Apokalipsy” Józefa Kolarczyka, wg. Wikipedii, prywatne zbiory, kronika OSP Wilcza, kronika szkolna Karola Reginka, ustny przekaz dr Jerzego Mazurka i p. Pawła Nowaka. „Czas Śląskiej Apokalipsy” Józefa Kolarczyka, kronika szkolna z 1935 r., prywatne zbiory

Ryszard Pławewski



PIEŚŃ NASZEJ ZIEMI

Kulturę muzyczną wiąże się na ogół z wyższą warstwą społeczną. Z ludźmi oświeconymi, dobrze wykształconymi, dla których muzyka jest jedną z form uzewnętrzniania wartości duchowych, bez których człowiek czuje się w pewnym sensie kaleki.

Rzadko jednak uświadamiamy sobie to, że te wartości są naturalne, uniwersalne – niezależne od statusu społecznego czy majątku. Zbyt często zapomina się o „niższych warstwach społecznych”, które nie miały swoich uznanych i publikowanych muzyków i poetów, a przecież naród składa się nie tylko z tych wykształconych. Od wieków ustna tradycja pieśni ludowej jest nośnikiem dziedzictwa kulturowego, niemniej ważnym niż dzieła pisane wielkich mistrzów muzyki.

Bogactwo pieśni ludowej na Śląsku jest przeogromne. Często nie zdajemy sobie z tego sprawy. Pieśń ludowa nie zna granic. Nie sposób więc w większości przypadków określić precyzyjnie, gdzie i kiedy konkretna pieśń powstała. Różne warianty tej samej pieśni możemy odnaleźć na naszej ziemi, jak i w Wielkopolsce czy na ziemi cieszyńskiej. Zmieniały się czasem pojedyncze słowa, które umiejscawiały tekst w konkretnym miejscu, mieście, lesie itp. tak, żeby niosły treści zrozumiałe w regionie. Linia melodyczna też nie była sztywna, zmieniała się czasem według upodobania śpiewających. Wędrowała więc pieśń ludowa po całym Śląsku przekraczając daleko jego granice.

Skarb ludowej pieśni na Śląsku pierwszy zauważył Józef Lompa z Olesna – etnograf, pionier oświaty na Śląsku. Już w 1844 roku gotowy do druku był jego zbiór „Pieśni ludu śląskiego”. Niestety, z do dzisiaj nieznanymi powodami, nie udało mu się go wydać w tamtym czasie.

Cztery lata później w roku 1847 przybył do Rud Wielkich Juliusz Roger. Niemiec z Wirtembergii. Lekarz sprowadzony przez księcia Wiktora I von Ratibor w czasie szalejącego na Śląsku tyfusu głodowego.

Zdjęcie : https://pl.wikipedia.org/wiki/Juliusz_Roger

Był człowiekiem wielkiego serca – niezwykłym. Walczył z narażeniem własnego życia z tyfusem głodowym i innymi chorobami, ale też z zacołaniem i nędzą wśród ludu ziemi raciborsko-rybnickiej. Skutecznie zabiegał o pomoc materialną wśród arystokracji. Dość powiedzieć, że wybudował szpitala dla ubogich w Rudach Wielkich, Rybniku (dla kobiet) i rozbudował szpital bonifratrów w naszych Pilchowicach. Opiekował się też sierocińcem w Lyskach.

Oprócz działalności lekarskiej Juliusz Roger położył wielkie zasługi w dziedzinie nauk przyrodniczych. Był entomologiem (badacz i zbieracz chrząszczy). Odkrył na naszych ziemiach ponad 400 gatunków chrząszczy dotychczas nieznanych. Jego zbiory zaginęły niestety w czasie II wojny światowej.



We wdzięcznej pamięci ludu pozostał również jako zbieracz śląskiej pieśni ludowej. Śpiesząc z pomocą chorym od wioski do wioski siłą rzeczy zetknął się ze śpiewem i zakochał się w nim do tego stopnia, że chciał prócz piękna melodii poznać piękno tekstów. Zdziwiająco szybko i skutecznie nauczył się języka polskiego i zaczął spisywać usłyszane teksty i melodie (niektóre już ginące – ledwo pamiętane). Powstał z tego zbiór liczący 546 pieśni (w większości z zapisem nutowym melodii) wydany w 1863 roku nakładem Hugona Skutscha we Wrocławiu pt. „Pieśni Ludu Polskiego w Górnym Szląsku”.

Wydawca tak opisał dzieło Rogera:

„Dzieło w 18 oddziałach obejmuje 546 pieśni, których tekst i nuty po większej części żywcem zebrano z ust ludu. Bez wątpienia zbiór ten niemało przyczyni się do zniweczenia przesądu dość rozpowszechnionego, jakoby język polski w Górnym Szląsku był li zepsutym dialektem języka polskiego”.

Sam Juliusz Roger w przedmowie tak pisał:

„Naprawdę szukalibyśmy tych pieśni po miastach; tam bowiem po większej części panuje język niemiecki. Ale lud wiejski górnośląski prawie wszędzie w przeważającej większości jest polski. Włościanin polski osiadły na małym piaszczystym polu, wśród wielkich borów, w chałupce słomą pokrytej,

gruszami i lipami otoczonej: tu matka uradowana polskimi słowy wita swoje pierworodne, tu w szkółce nauczyciel po polsku daje dzieciom początków wiedzy, i z kazalnicy książd polską mową opowiada ludowi boskie nauki prawdy odwiecznej. Na tych piaszczystych polach wyrosły wonne kwiaty pieśni gminnej; tam mieszkali wieszczowie wśród ludu i z ludem, którzy najśliczniejsze wyśpiewywali piosnki; tam żyli skromni kompozytorowie, których imiona dawno przebrzmiały lub może nigdy nie znane były, ale ich nuty orzeźwiająco duszę i serce, nie zaginę dopóki lud żyć będzie."

Jest to jedynie krótki fragment przedmowy. Jakże jednak obrazowo przenosi nas w klimat czasów, których nie możemy pamiętać. Jak porusza serce! Jaką piękną polszczyzną posługuje się ten Niemiec. Jak bardzo musiał kochać naszą ziemię i lud śląski!

Z wielką radością piszę ten tekst. Tym większą, że Juliusz Roger był mocno związany z Pilchowicami. W swoim zbiorze umieścił wiele pieśni z powiatu rybnickiego. Przynajmniej niektóre z pewnością usłyszał i zapisał w Pilchowicach, Wielopolu, Lebozowicach, w Wilczy, Dolnej Wsi.

Nie sposób w tak zwięzłym opracowaniu przeanalizować pieśni z różnych stron Śląska. Ograniczę się jedynie do tych z powiatu rybnickiego, a i tak tylko do kilku. Zadziwiające i smutne zarazem jest to, jak wiele z tych pieśni zostało zapomnianych. Kiedyś śpiewano po domach, w czasie pracy w polu, na weselach i bez okazji, bo akurat była chwila oddechu. Każdy czas miał swoją pieśń. Dzisiaj mamy telewizję, Internet, telefony komórkowe i nie potrzebujemy wspólnej pieśni... smutne to...

Pieśni z naszego regionu jest mnóstwo. Większości nigdy nie słyszałem. Może już zaginęły...? Przyczyną takich bardziej znanych, nie myślałem jednak, że od tak dawna były śpiewane u nas. Zrobiłem więc kilka zdjęć bezpośrednio z wydania fototypicznego Instytutu Śląskiego w Opolu (1991r.) „Pieśni Ludu Polskiego w Górnym Szląsku” Juliusza Rogera. Większość z nich kojarzyłem z folklorem typowo polskim, a nie śląskim. Teraz nie jestem już pewny, czy pieśni te przywędrowały z Polski na Śląsk czy odwrotnie. Sądząc z bogactwa śląskiej pieśni ludowej było odwrotnie.

Skąd znamy ten tekst...? Melodia i słowa nieco inne. Jednak śpiewamy to do dzisiaj.

73. z p. Rybnickiego.

Szła dziewczeczka do ga-jeczka do zie-lo-ne-go, na-de-
szła tam my-śli-wieczka ba-rdzo ład-ne-go.

Szła dziewczeczka do gajeczka
Do zielonego,
Nadeszła tam myśliwiczka
Bardzo ładnego.

O mój miły myśliwiczku
Bardzo ci rada,
Dałabym ci chleba z masłem,
Alem już jadła.

53. z p. Rybnickiego

Kra-ko-wski mo-ste-czek o-gi-ba się, o-gi-ba się, rośnie tam
tra-wi-nka, nie sie-ka się, ro-śnie tam tra-wi-nka nie sie-ka
się.

Krakowski mosteczek
Ogiba się,
Rośnie tam trawinka,
Nie sieka się.

Kiech ja tam chodzował
I wachował,¹⁾
Toć ja se chodniczek
Nacechował.

¹⁾ Z niemieckiego: wachen, być na warcie.

Albo ta pieśń. Przecież znana do dzisiaj w nieco innej wersji. Znamy ją jako „Zielony mosteczek”, ale słyszałem też w wersji „Bytomski mosteczek”. Dlaczego u nas śpiewano „krakowski” i na nieco inną melodię? Trudno już dociec...

wych. Ciekawe słowo w tej pieśni, zapomniane już i nieużywane: „mrokiewiczko”. To dzisiejsza „chmurka”. Bardzo mi się podoba. Szkoda, że zaginęło.

Moderato. z p. Rybnickiego.

Bez wo-dę, ko-niczki, bez wo-dę, do mo-jęj ko-chan-ki
na zgo-dę! O po-zdrówcie mi ją! jak się ma, je-śli
o-na zdrowa, ja-ko ja?

Bez wodę, koniczki, bez wodę
Do mojej kochanki na zgodę!
O pozdrówcie mi ją! jak się ma,
Jeśli ona zdrowa, jako ja? —

Jam tako jest zdrowa jako ty,
Mam fartuszek złotem wyszyty. —
Modre mrokiewiczko³⁾ na niebie, —
Wpuść mię, Karolinko, do ciebie. —

A ja ciebie wpuścić nie mogę,
Bo jam jest sierota a tyś pan. —
Kiedybyś ty była sierota,
Nie miałabyś wianka ze złota;
Jednobyś go miała z leluji,
Jak się na sierotę szykuje.
Będzie tobie, dziócho, będzie żal,
Jak ja będę z inszą w karczmie stał.

Jaki piękny tekst i bogata melodia! Można sobie nieźle pośpiewać. Myślę, że była bardzo lubiana. A i teraz jeszcze można ją usłyszeć, jednak raczej nie jako śpiewaną po domach, a na salach koncerto-

Nooo... Ta pieśń jest dokładnie taka jak dzisiaj. Widać tu wyraźny wpływ języka czeskiego. Kaczyce — to nieco zmieniona forma czeskiego kaczkiczki czyli kaczkici.

Ta pieśń też jest nam doskonale znana. Z tym, że nasza Karolinka szła do Bogumina, a nie do Gogolina. Ostatnio dzięki pewnemu postowi Pana Ingemara Klosa z Żernicy, zdałem sobie sprawę z tego, że Karolinka rzeczywiście szła do Bogumina. Po II wojnie bardziej politycznie było zamienić Bogumina na Gogolina i tak już zostało.

Nie znalazłem w zbiorze Juliusza Rogera pieśni, które bezpośrednio odwoływałyby się do Pilchowic, czy okolicznych miejscowości. Jednak jeżeli chodzi już o Rybnik czy Rudy — to tak. Oto przykłady (kompletne mi nie znane):

Allegro. 93. z p. Rybnickiego.

Za sto - do - łą na rzę - ce pa - sła dziócha ka - czy - ce,
ka - czy - ce, pa - sła dziócha ka - czy - ce.

Za stodołę na rzęce
Pasła dziócha kaczyce,¹⁾
Kaczyce,
Pasła dziócha kaczyce.

Przyszedł ku niej Janiczek,
Nawrócił jej kaczycezek,
Kaczycezek,
Nawrócił jej kaczycezek.

Wesoło. z p. Rybnickiego i Gliwickiego.

Poszła Ka - ro - lin - ka do Bo - gu - mi - na, a Ka - rli - czek
za nią a Ka - rli - czek za nią z flaszczką wi - na.

Poszła Karolinka
Do Bogumina,²⁾
A Karliczek za nią
Z flaszczką wina.

Wróc się, Karolinko,
Bo jadą goście!
Już się ja nie wrócę,
Boch już na moście.

Przedała piestrzenie
I zausznicę,
Kupiła se folwark
I kamienicę.

Pod tą kamienicą
Bronny koń stoi,
Już się Karolinka
Do ślubu stroi.

Jak się nastroiła,
Bardzo płakała,
Swoją zieloną wianek
Z głowy targała.

O wianku, wianku,
Coś ty zielony,
A moje serdeczko
Jest zasmuczone.

O Jasiu, Jasiu,
Tyś mi jest winien;
Boś mi ty napawał
Czerwonem winem;

Czerwonem winem,
Ostrą gorzałką,
Mogłach ja jeszcze być
Prawą panią.

392. z p. Rybnickiego.

Si - wy go - łą - be - czek, to śli - czna pta - szy - na, spo - do - ba - ła
mi się przy Ru - dach dziewczyna, spo - do - ba - ła mi się przy Rudach
dziewcy - na.

z p. Rybnickiego.

Za - cho - dzi sło - ne - czko mię - dzy la - sy, już ci mnie w Rybniku
nie nie cie - szy; cie - szy - ło mnie, już nie będzie, będzie mnie
cie - szy - ło kę - dy indziej.

Zachodzi słońce między lasy,
Już ci mnie w Rybniku nie nie cieszy;
Cieszyło mnie, już nie będzie,
Będzie mnie cieszyło kędy indziej.

O czym śpiewano dawniej? Odpowiedź na to pytanie jest jedna – o wszystkim.

Są o miłości, zdradzie, o pięknie świata, przyrodzie, radości życia, smutku, cierpieniu, o panach, chłopach, dworach i wiejskich chałupach. Są też pieśni pobożne niosące wartości religijne – wartości moralne. W pieśniach tych widać echa dawnych wojen. Szczególnie często wspomina się wojny napoleońskie i przemarsz wojsk rosyjskich przez Śląsk.

Zastanawiałem się też nad językiem pieśni. Wydaje mi się, że przynajmniej niektóre muszą być bardzo stare. Mogły powstać na wiele lat wcześniej (może nawet kilkadziesiąt lat), zanim Juliusz Rogier je zapisał. Gwary śląskiej, jaką znamy dzisiaj, właściwie tam nie widać. Może powstały jeszcze wtedy, kiedy mowa na Śląsku niewiele odbiegała od języka, którym posługiwano w XVII czy XVIII wieku w Polsce. Kilkaset lat izolacji od oficjalnego – literackiego języka polskiego zrobiły jednak swoje. Dzisiaj, jeżeli odrzucimy germanizmy, gwara śląska jest bardziej zbliżona do staropolszczyzny, niż jakkolwiek gwara w Polsce i dzisiejsza polszczyzna literacka. Szkoda, że wiele pięknych słów i określeń od czasów Juliusza Rogiera już zanikło...

Innym przykładem starej ludowej pieśni na Śląsku jest wydany nakładem bytomskiego „Katolika” zbiór pieśni i przemów weselnych zebranych przez Józefa Gallusa z Chorzowa pod tytułem „Starosta Weselny” wydany w 1892 roku i wielokrotnie później wznowiany.

Dlaczego akurat o tej książeczce piszę? Było pod koniec XIX już trochę wydawnictw o kulturze na ziemiach śląskich, jednak z tej publikacji dość szeroko korzystano w Pilchowicach i okolicy. Wiem to z całą pewnością, bo książka ta przechowywana jest jako pamiątka rodzinna w Pilchowicach. Podpisany jest jej właściciel (z Dolnej Wsi), są tam też adnotacje, gdzie i na jakim weselu była używana (trudne już do odczytania). Z pewnością właściciel tej książeczki był też śpiewakiem.

Można tutaj zauważyć, że język tej książeczki niewiele odbiega od oficjalnej polszczyzny tamtego czasu. Trzeba jednak zwrócić uwagę na to, że wtedy mocno ożywił się na Śląsku ruch pro-polski i autor tej książeczki starał się nadać jej charakter jak najbardziej zbliżony do oficjalnej polszczyzny. Wydaje się więc, że pod względem językowym opracowanie Juliusza Rogiera jest bardziej autentyczne.

Pieśni śląskie doczekały się wielu opracowań, co może mocno je spopularyzowało, jednak spowodowało, że zaczęto je śpiewać wszędzie tak samo. Ustne przekazy z pokolenia na pokolenie zawsze powodowały pewne modyfikacje tekstów i melodii. Tę samą pieśń w różnych regionach i miejscowościach śpiewano nieco inaczej. Wszystko zamykało się w kręgu miejsc i pojęć bliskich danej społeczności. Ta różnorodność zanikła z chwilą ukazania się wersji



do druku. Trochę szkoda. Niemniej trzeba zauważyć, że wydawanie w druku pieśni uratowało je od zapomnienia, jednak w wersji „oficjalnej” czasem jednej, jedynej. Dlatego dzieło Rogera jest tak cenne, bo uwzględnia te regionalizmy, co w późniejszych opracowaniach już rzadko występuje.

Przykładem pięknego opracowania muzycznego tradycyjnych pieśni śląskich jest opracowanie nieznanego już profesora Norberta Krocza (założyciela i dyrygenta chóru Rezonans Con Tutti z Zabrze). Był Ślązakiem i doskonale czuł charakter i klimat pieśni śląskiej. Z opracowania tego obficie czerpią chóry w naszym regionie – np. chór parafialny w Żernicy czy chór Bazyliki Góry Świętej Anny. Pięknie to wszystko brzmi rozpisane na cztery głosy i orkiestrę symfoniczną. Widać tu wielką kulturę muzyczną Pana Norberta Krocza.

Nie sposób w tym miejscu wspomnieć o jeszcze jednej sprawie. Na Śląsku od wieków, równolegle – niezależnie do pieśni w języku regionu rozwijała się pieśń w języku niemieckim. Wydaje się, że do końca XIX wieku było to zjawisko marginalne. Niemniej istniało i dotyczyło na ogół dworów pańskich. Wiek XX zmienił jednak sytuację. W skutek różnych zawirowań politycznych język niemiecki stał się coraz bardziej powszechny. Nie do końca było to zjawisko negatywne. W wielu domach chętnie śpiewano po polsku i po niemiecku (w moim rodzinnym też), co w zasadzie ubogacało szeroko rozumianą muzyczną kulturę ludową. Pomijając różne polityczne uwarunkowania i naciski, taką dwujęzyczność należy uznać jako zjawisko ubogacające. Trzeba jednak przyznać, że pieśni w języku niemieckim

mają zupełnie inny klimat – wywodzą się bowiem z innych kręgów kulturowych. Mnie osobiście bardziej chwytają za serce te nasze – śląskie.

Dla przykładu podaję tytuły kilku pieśni po niemiecku:

- Du oberschlesische Heimat, du wälder rauschen des Land (Fritz Lubrich)
- Oberschlesien ist mein liebes Heimatland
- Kehr ich einst zur Heimat wieder. Znane też jako: Mein Schlesierland, mein Heimatland!
- Schön ist die Jugend
- Das Wandern ist des Müllers Lust
- Es war einmal ein treuer Husar

Trudno pisać i mówić o pieśniach. Pieśni trzeba śpiewać, bo tylko tak można ukazać ich klimat i piękno. Można opisać tekst i oceniać, jakie niesie wartości, jednak to tylko niewielka część pieśni. Prawdziwy ich charakter widoczny jest dopiero w melodii – muzyce. Dopiero muzyka wydobywa z nich wartości uniwersalne, zrozumiałe niezależnie od regionu czy języka. Starsi ludzie z pewnością pamiętają pieśni, których nikt nigdy nie zapisał. Warto je utrwalić. Zachęcam więc czytelników do poszukiwań. To część naszej pięknej śląskiej kultury.

Kiedys w Pilchowicach słyszałem pieśń (balladę) o bardzo wielu zwrotkach o Matce Bożej, która wędrowała przez las pełen zbójców z małym Jezuskiem. Bała się i drżała ze strachu. Liście osiki drżały razem z Nią. I tak już zostało – osika się trzęsie. Trafiła w końcu w środku lasu do małego domku. Była tam kobieta z małym synkiem – bardzo chorym. Matka

Boża poprosiła o przygotowanie kąpeli dla Jezuska i wykąpała go. W tej samej wodzie gospodyni zanurzyła swojego synka, który natychmiast wyzdrowiał. Na to wszedł mąż gospodyni, który okazał się zbrojcem. Wzruszył się, nawrócił i od tej pory rzucił zbrojowanie i wiódł porządne życie.

Niestety, nie zapisałem słów tej pieśni i nie zapamiętałem melodii. Kobieta, która ją śpiewała zmarła jeszcze w ubiegłym wieku. Może ktoś jeszcze to pamięta?

A moja oma, gdy pasterka gęsi w Smolnicy tak śpiewała: Hulala hulala gąski moje, hulala hulala do domu, opowiem wam troski moje, lecz nie mówcie nikomu.” Melodię pamiętam, dalszego tekstu niestety nie, ciekawe jest to, że nie ma tu nawet śladu gwary.

Trudno dzisiaj mówić o współczesnej śląskiej pieśni ludowej. Jest wiele zespołów regionalnych, jednak raczej nawiązują one swoją twórczością do tradycji muzyki niemieckiej (bawarskiej), greckiej lub do tzw. disco polo. Niewiele mają wspólnego z klimatem pieśni, którymi tak zachwycał się Juliusz Roger. Cóż... Takie czasy...

W Pilchowicach, 15 lipca 2019 roku

Karol Hrubesz



ROCZEK ZATYRANYCH

30 czerwca 2020 minął dokładnie rok od powstania grupy biegowej ZATYRANI Biegacze z Gminy Pilchowice. Był to wspólny i dobrze wykorzystany przez naszych biegaczy czas. Oprócz wielu sukcesów na trasach biegowych udało się również zorganizować wiele inicjatyw za pośrednictwem których popłynęła pomoc dla potrzebujących, w tym Bieg Orkiestrowy naszej delegacji z Pilchowic do Knurowa.



nr 4 (15) 2020 październik

Od początku dostaliśmy wsparcie od wójty Pilchowic Macieja Gogulli oraz naszego ośrodka kultury. Doczekaliśmy się niezwykle rozpoznawalnych koszulek, które dumnie wkładamy na każdy trening, a przede wszystkim zawody i biegowe inicjatywy. Rozślawiamy naszą Gminę, prezentując jej logo. Nasi biegacze przez ten czas zaliczyli już m.in. biegi górskie, uliczne, runmageddony i niezwykle pielgrzymkę biegowo-rowerową z okazji 100-lecia narodzin św. Jana Pawła II.

Wspólne treningi, rozbiegania i wymiana doświadczeń zbudowały w grupie wspólną atmosferę. Dziś zespół liczy ponad 20 osób i z wielkim optymizmem planuje ko-

lejne przedsięwzięcia. Jeśli lubisz biegać, chcesz poznać naprawdę wspólnych ludzi o wspólnej pasji zapraszamy do Nas. Nieważne w jakim jesteś wieku, jaki jest Twój stopień zaawansowania, ile przebiegłeś kilometrów - ta grupa jest dla Ciebie. Chętnie podzielimy się swoim doświadczeniem biegowym i jeśli jesteś początkującym biegaczem - chętnie pomożemy rozpocząć biegową przygodę. Odwiedź nas na facebooku pod adresem <https://www.facebook.com/biegacze.zgminypilchowice> i zostaw wiadomość - na pewno odpiszemy.

Arkadiusz Losza
szef Grupy



INFORMACJE HISTORYCZNE I KULTURALNE Z GMINY PILCHOWICE

W niedzielę, 27 września 2020 r. spod kaplicy w Nieborowicach wybiegła nietypowa grupa biegaczy, która upamiętniła postać księdza Konstantego Damrota, który spoczywa na cmentarzu przyklasztornym w Pilchowicach.

W tym roku z oczywistych powodów nie było możliwe zorganizować Biegu Damrota w czerwcu. Niemniej grupa „ZATYRANI Biegacze z Gminy Pilchowice” wraz z Gminnym Ośrodkiem Kultury w Pilchowicach postanowili zachować ciągłość Biegu Damrota, lecz w nieco innej konwencji. Nie czas tu miał znaczenie i puchary, a bieg który ma swoje znaczenie symboliczne. Na zaproszenie pilchowskich biegaczy odpowiedzieli przyjaciele z Klubu Biegacza ORŁY z Knurowa oraz Mafia



Strona 27



Team Lubliniec. To tam urodził się Konstanty Damrot.

Po starcie biegacze udali się do pomnika poświęconego pamięci pomordowanym przez hitlerowców w 1939. Złożono tam wiązkę kwiatów i zapalono znicz. Następnie pięknymi leśnymi drogami biegacze udali się do Lebozowic pod Młynówkę, gdzie dołączyli kolejni członkowie Zatyrań, a następnie przez Wielopole i centrum Pilchowic pod Szpital Chorób Płuc, w którym 125 lat temu z ziemskim życiem pożegnał się ks. Konstanty Damrot. Wówczas znacznych księży i zakonników chowano na przyklasztornym cmentarzu.

Uczestnicy biegu oddali hołd księdzu na jego pięknie odnowionym grobie, który sfinansowała Gmina Pilchowice przy wsparciu społeczników i rady sołeckiej Pilchowic. Delegacje klubowe złożyły kwiaty, zapalono znicz, a następnie odmówiono "Wieczny odpoczynek".

Tak zakończył się blisko 10-kilometrowy Bieg pamięci ks. Damrota. Na koniec biegacze udali się do Sali Damrota 5 w Pilchowicach, gdzie czekał posiłek i pamiątkowe medale oraz gadżety przekazane przez Macieja Gogullę wójta gminy Pilchowice. W kulisach padały stwierdzenia, że trasa biegu i formuła był wyjątkowa i zostanie w pamięci na lata. Na tegorocznych medalach znalazła się także grafika upamiętniająca 100-lecie Bitwy Warszawskiej z 1920 roku.

Pozostaje mieć nadzieję, że w przyszłym roku jubileuszowy 10. Bieg im. ks. Damrota, odbędzie się w tradycyjnej formie i Pilchowice będą mogły gościć jeszcze więcej biegowych zapaleńców.

Waldemar Pietrzak



Z DAWNEJ PRASY

Próba utworzenia cechu studniarskiego.

Dla zapobieżenia konkurencji wytwarzanej przez niefachowych pracowników dla budowy studzien - wśród studniarzy powstała myśl zrzeszenia się w cech. Wszyscy zainteresowani winni zgłosić swe adresy na adres: Wincenty Gasz, Wilcza Dolna, poczta Szczygłowice, pow. Rybnik.

Gazeta - Polska Zachodnia z 4.01.1933 roku - strona 6,
źródło: sbc.org.pl

(—) Próba utworzenia cechu studniarskiego.

Dla zapobieżenia konkurencji wytwarzanej przez niefachowych pracowników dla budowy studzien — wśród studniarzy powstała myśl zrzeszenia się w cech. Wszyscy zainteresowani winni zgłosić swe adresy na adres: Wincenty Gasz, Wilcza Dolna, poczta Szczygłowice, pow. Rybnik.

RADIOFONIZACJA ŚWIETLIC POWSZECHNYCH NA ŚLĄSKU

Na Śląsku istnieje 40 świetlic powszechnych, które organizując pewne formy życia kulturowo - oświatowego skupiają młodzież bezrobotną aby uchronić ją w ten sposób przed wykołosem. Obecnie do świetlic tych uczęszcza stale około 3000 osób. Wiele świetlic dotychczas nie korzystało z radia, dyrekcja Śląskiego Funduszu Pracy uznała więc zaopatrzyć świetlice, stając się bezrobotnych, w radioaparaty. Na razie odbiorniki radiowe otrzymały 24 świetlice: powiat bielski - w Mikuszowicach, Kamienicy i Bąkowie, pow. cieszyński - w Pierścu i Bobrku pow. katowicki - w Szopienicach, Bytkowie i Siemianowicach, pow. lubliniecki - w Kokotku, w Woźnikach i Lublińcu. Pow. pszczyński - w Bojszowach Nowych, pow. rybnicki - w Gołkowicach, Popielowie, Markłowicach. Summie. Świerklańca Dolnym. Syryni i w Wilczy Górze, pow. świętochłowski - w Dąbrowie Wielkiej i Rudzkiej Kuźni pow. tarnogórski - w Mikołowie i Tarnowskich Górach.

Gazeta - Polska Zachodnia z 1.02.1938 roku - strona 8, źródło: sbc.org.pl

RADIOFONIZACJA ŚWIETLIC POWSZECHNYCH NA ŚLĄSKU

(—) Na Śląsku istnieje 40 świetlic powszechnych, które organizując pewne formy życia kulturalno - oświatowego skupiają młodzież bezrobotną aby uchronić ją w ten sposób przed wykołosem. Obecnie do świetlic tych uczęszcza stale około 3000 osób. Wiele świetlic dotychczas nie korzystało z radia, dyrekcja Śląskiego Funduszu Pracy uznała więc zaopatrzyć świetlice, skupiające bezrobotnych, w radioaparaty. Narazie odbiorniki radiowe otrzymały 24 świetlice: powiat bielski - w Mikuszowicach, Kamienicy i Bąkowie, pow. cieszyński - w Pierścu i Bobrku pow. katowicki - w Szopienicach, Bytkowie i Siemianowicach, pow. lubliniecki - w Kokotku, w Woźnikach, Brusieku i Lublińcu. Pow. pszczyński - w Bojszowach Nowych, pow. rybnicki - w Gołkowicach, Popielowie, Markłowicach, Summie, Świerklańca Dolnym, Syryni i w Wilczy Górze, pow. świętochłowski - w Dąbrowie Wielkiej i Rudzkiej Kuźni pow. tarnogórski - w Mikołowie i Tarnowskich Górach.

Z DAWNEJ PRASY

Lustracja folwarków przez p. starostę Wyglendę.

W tych dn. starosta rybn. p. Wyglenda dokonał lustracji szeregu folwarków w powiecie, specjalnie interesując się pomieszczeniem robotników folwarcznych. W pierwszym rzędzie zwiedził p. starosta domenę państwową w Wilczy Dolnej, będącą w dzierżawie. Dzierżawcy domeny zwrócił p. starosta uwagę na szereg usterek w zabudowaniach domeny, które należy usunąć. Drugim z kolei zwiedzonym przez p. starostę folwarkiem był folwark w Wilczy Górnej, należący do Niemca Kowatza. Lustracja wspomnianego folwarku wykazała znaczne braki w utrzymaniu tak czystości w obejściach gospodarskich, jak i w zewnętrznym i wewnętrznym wyglądzie zabudowań, w których pomieszczenie znajdują robotnicy folwarczni. Do wskázówek p. starosty, zmierzających do usunięcia braków przyrzekł p. Kowatz zastosować się. Również warunki bytowania robotników na folwarku w Gierałtowicach okazały się więcej niż niedostateczne. Folwark sam właścicielka p. Raskowa sprzedała przedsiębiorstwu Osadniczemu „Ślázak” na parcelację. Fakt zainteresowania się p. starosty Wyglendy losem robotników folwarcznych wywarł na robotnikach silne wrażenie, a wiadomość o lustracji zniewoliła szereg właścicieli i dzierżawców folwarków w powiecie do poczynienia natychmiastowych prac usuwających usterki, które mogłyby zwrócić uwagę lustratora.

Lustracja folwarków przez p. starostę Wyglendę.

W tych dn. starosta rybn. p. Wyglenda dokonał lustracji szeregu folwarków w powiecie, specjalnie interesując się pomieszczeniem robotników folwarcznych. W pierwszym rzędzie zwiedził p. starosta domenę państwową w Wilczy Dolnej, będącą w dzierżawie. Dzierżawcy domeny zwrócił p. starosta uwagę na szereg usterek w zabudowaniach domeny, które należy usunąć. Drugim z kolei zwiedzonym przez p. starostę folwarkiem był folwark w Wilczy Górnej, należący do Niemca Kowatza. Lustracja wspomnianego folwarku wykazała znaczne braki w utrzymaniu tak czystości w obejściach gospodarskich, jak i w zewnętrznym i wewnętrznym wyglądzie zabudowań, w których pomieszczenie

znajdują robotnicy folwarczni. Do wskázówek p. starosty, zmierzających do usunięcia braków przyrzekł p. Kowatz zastosować się. Również warunki bytowania robotników na folwarku w Gierałtowicach okazały się więcej niż niedostateczne. Folwark sam właścicielka p. Raskowa sprzedała przedsiębiorstwu Osadniczemu „Ślázak” na parcelację. Fakt zainteresowania się p. starosty Wyglendy losem robotników folwarcznych wywarł na robotnikach silne wrażenie, a wiadomość o lustracji zniewoliła szereg właścicieli i dzierżawców folwarków w powiecie do poczynienia natychmiastowych prac usuwających usterki, które mogłyby zwrócić uwagę lustratora.

Gazeta - Polska Zachodnia z 1.11.1929 roku - strona 9, źródło: sbc.org.pl

Straszna śmierć pasterki pod kołami samochodu

(k) Przechodnie na szosie z Ochojca do Wilczy w pow. rybnickim byli świadkami strasznych scen. W rowie przy szosie wojewódzkiej pasła krowę 17-letnia Agata Mirówna z Ochojca. Od strony Ochojca jechał w szybkim tempie samochód osobowy, prowadzony przez Władysława Królikiewicza z Wilczy Dolnej. Na widok zbliżającego się auta, krowa spłoszyła się i rzuciła się na szosę pociągając za sobą pasterkę.

Szofer w ostatniej chwili nie zdołał

już zatrzymać samochodu, który wjechał na dziewczynkę, masakrując ją strasznie. Szofer odwiózł natychmiast dziewczynę do Wilczy, gdzie wkrótce zmarła, nie odzyskawszy przytomności.

Jak stwierdzono samochód, którym jechał Królikiewicz, nie był dopuszczony do użytku na szosach publicznych, wobec czego Królikiewicza natychmiast aresztowano. Wypadek wywołał w okolicy przynębiające wrażenie.

Straszna śmierć pasterki pod kołami samochodu

Przechodnie na szosie z Ochojca do Wilczy w pow. rybnickim byli świadkami strasznych scen. W rowie przy szosie wojewódzkiej pasła krowę 17-letnia Agata Mirówna z Ochojca. Od strony Ochojca jechał w szybkim tempie samochód osobowy, prowadzony przez Władysława Królikiewicza z Wilczy Dolnej. Na widok zbliżającego się auta, krowa spłoszyła się i rzuciła się na szosę pociągając za sobą pasterkę. Szofer w ostatniej chwili nie zdołał już zatrzymać samochodu, który wjechał na dziewczynkę, masakrując ją strasznie. Szofer odwiózł natychmiast dziewczynę do Wilczy, gdzie wkrótce zmarła, nie odzyskawszy przytomności. Jak stwierdzono samochód, którym jechał Królikiewicz, nie był dopuszczony do użytku na szosach publicznych, wobec czego Królikiewicza natychmiast aresztowano. Wypadek wywołał w okolicy przynębiające wrażenie.

Gazeta - Siedem groszy z 3.06.1937 roku - strona 2, źródło: sbc.org.pl



Krzysztof Musiolik



Apteka św. Barbary

- Pilchowice, ul. Dworcowa 22
pon.-pt. 8.00-19.00, sob. 8.00-13.00
tel. 32 235-65-80
- Punkt Apteczny: Wilcza, ul. K. Miarki 123
pon.-pt. 8.00-16.00, sob. 8.00-12.00
tel. 32 239-72-20



PRZYCHODNIA SPECJALISTYCZNA
PROGNOSTIC

Knurów ul. Koziółka 8, tel. 32 236-30-10

ZAPRASZAMY NA KONSULTACJE LEKARSKIE U SPECJALISTÓW:

- | | | |
|----------------|--------------|------------------|
| • kardiolog | • ginekolog | • fizjoterapeuta |
| • ortopeda | • dermatolog | • pulmonolog |
| • diabetolog | • hematolog | • reumatolog |
| • endokrynolog | • neurolog | • stomatolog |
| • chirurg | • psychiatra | • radiolog |
| • gastrolog | • psycholog | • urolog |

USG • RTG • EMG • TESTY WYSIŁKOWE

KAWIARNIA • CUKIERNIA



LODY - własnej roboty



Gliwice
ul. Plebiscytowa 1/4
790-863-101

Pilchowice
ul. Damrota 1
577-526-909

Żernica
ul. Leopolda Miki 6
577-863-101

Książenice
ul. Pojdy 91
531-004-125



www.cukiernia-surdel.pl

Wygodnie i na wyciągnięcie ręki możecie Państwo docierać do aktualności, imprez i wydarzeń. Strony internetowe zostały zaprojektowane także na urządzenia mobilne, więc są wygodne w oglądaniu na smartfonach czy tabletach. Polecamy także profile gminy i GOKu na facebooku oraz kanały na youtube. Poniżej lista przydatnych linków:

www.pilchowice.pl
www.facebook.com/pilchowice
www.gok.pilchowice.pl
www.facebook.com/gokpilchowice
www.youtube.com/gokpilchowice
www.historiapilchowice.pl



UG

Właściciel czujnika: Urząd
Gminy Pilchowice

DOBRZE

Wskaźnik jakości powietrza: 17
Ostatni pomiar o godzinie 22:37

PM2.5 8.7 $\mu\text{g}/\text{m}^3$ - 34%

PM10 17.2 $\mu\text{g}/\text{m}^3$ - 34%

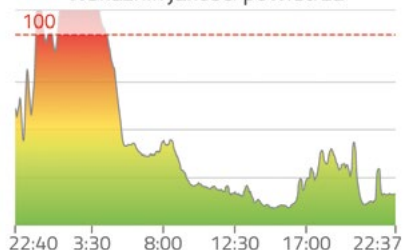
TEMPERATURA 11.1°C

WILGOTNOŚĆ 82%

CIŚNIENIE 1014 hPa

°C % hPa 6h 12h 24h

Wskaźnik jakości powietrza



Historia pomiarów i statystyki

Sprawdź stan powietrza w Gminie Pilchowice

W ramach systemu monitoringu zanieczyszczenia powietrza od maja 2019 r. działa pierwszy z czujników, który został zainstalowany w centrum Pilchowic.

[www.pilchowice.pl/
zanieczyszczenie-
powietrza-pod-
kontrola-czujnika/](http://www.pilchowice.pl/zanieczyszczenie-powietrza-pod-kontrola-czujnika/)

MARKET BUDOWLANY METALCO

MARKET BUDOWLANY:

- materiały i akcesoria budowlane, elektronarzędzia i narzędzia,
- art. BHP, farby, MIESZALNIK FARB, narzędzia malarskie,
- system zamocowań, systemy ogrodzeniowe

DZIAŁ OGRÓD:

- nasiona, nawozy, ziemia, torfy, kory, narzędzia ogrodnicze, węże,
- złączki, zraszacze, pistolety, agrowłóknina,
- środki do zwalczania gryzoni i owadów



**BANK SPÓŁDZIELCZY
W SOŚNICOWICACH**



ZAPRASZAMY DO NASZYCH PLACÓWEK:

SOŚNICOWICE ul. Gliwicka 30, tel. 32 238 77 60, czynne: 8.00-15.30

PILCHOWICE ul. Rynek 10, tel. 32 301 62 80, czynne: 8.00-15.30

PILCHOWICE ul. Damrota 6, tel. 32 332 40 63,

czynne: pn-śr 8.00-15.30, czw. 8.00-17.30, pt. 8.00-13.30

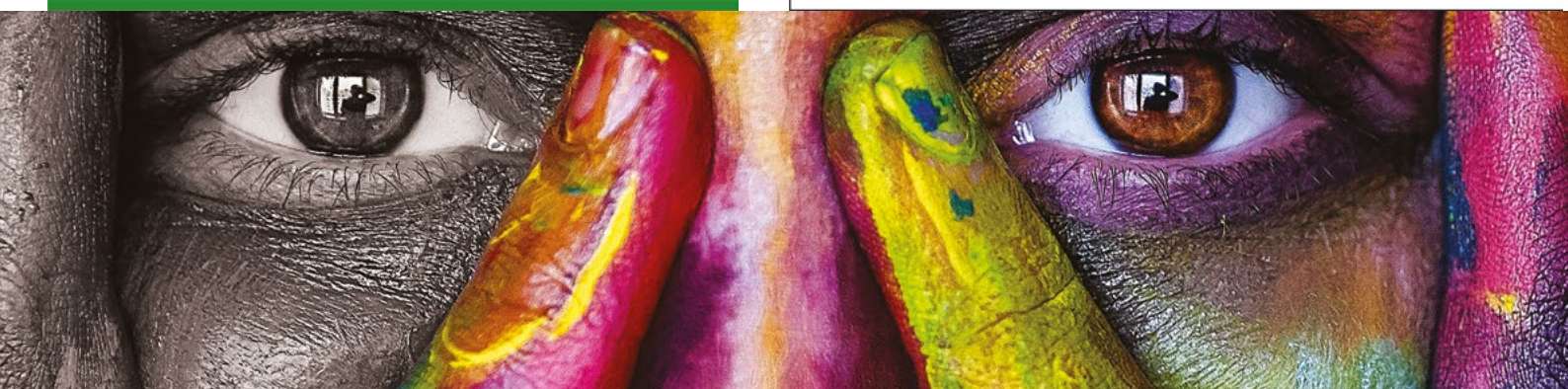
ŻERNICA ul. Gliwicka 2, tel. 32 236 90 73, czynne: 8.00-15.30

INTERNET w GMINIE PILCHOWICE

- profesjonalna sieć teleinformatyczna, - niskie opłaty abonamentowe
- nowoczesne technologie, - umowa na czas nieokreślony

szczególności na www.alkom.info

tel. 507-178-546 e-mail: biuro@alkom.info



GADŻETY REKLAMOWE DLA FIRM

od lat blisko Ciebie



gratisownia.pl

Gadżety reklamowe dla firm

RAFOL

**HURTOWNIA
SZKŁA I PORCELANY**

**ZAPRASZAMY NA ZAKUPY
do kompleksu handlowego
w Żernicy przy ul. Gliwickiej 1**

Sklepy czynne:
od poniedziałku do piątku
w godzinach 9:00-17:00
soboty w godzinach 9:00-13:00
Firma prowadzi kompleksowe
zaopatrzenie: restauracji, hoteli,
barów, kawiarni, sklepów.

U nas do nabycia:
szeroki wybór porcelany stołowej,
ceramiki z Bolesławca, sztuków,
szkła użytkowego, kryształów,
upominków itp.

www.rafbol.pl

SKLEP - ŻERNICA, ul. Gliwicka 1, tel. 32 239-77-77, 32 235-22-97

**10
Lat**

PPK

SP. Z O.O.

PILCHOWICKIE PRZEDSIĘBIORSTWO KOMUNALNE

www.ppk.pilchowice.pl